DROBNA SZLACHTA.

Staraniem **Spółki Nakładowej Warszawskiej** wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła:

Dr. Chmielowski Piotr. Autorki Polskie wieku XIX. Studyum literacko-obyczajowe. Z sześcioma portretami str. 541. Rs. 2 kop. 50.

Herbert Spencer. Zasady Etyki, z 3° wydania oryginału angielskiego, przełożył Jan Karłowicz Rs. 2.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście. Rs. 1 k. 80.

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury XIX wieku. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora. Rs. 2.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi. kop. 50.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno-społeczne. kop. 60.

Prus Bolesław. Szkice i Obrazki, tomów 4, z portretem autora (w prenumeracie) rs. 3.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki Nakładowej (**Warszawa, Zielna Nr. 7a**), kosztów przesyłki nie ponoszą.

WYDAWNICTWO SPÓŁKI NAKŁADOWÉJ WARSZAWSKIÉJ.

Władysław Smoleński.

DROBNA SZLACHTA

w Królestwie Polskiem.

Studyum etnograficzno-społeczne.

Józef Stefan Zieleń[?] 1886 r.



WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W BIURZE I EKSPEDYCYI
Spółki Nakładowéj
Zielna, Nr. 7 a.

Дозволено Цензурою
Варшава 24 Апрѣля 1885. г.

Warszawska Drukarnia i Litografja, Trębacka 11.

Jedną z wielu charakterystycznych cech procesu przeszłości naszej jest wyrób szlachty, od właściwego jej stroju, sposobu osiedlenia i szczupłych majętności zwanej chodaczkową, siermiężną, kapotową, zaściankową, okoliczną, zagonową, cząstkową lub drobną.

Na przeszłość tej szlachty, wyrosłej wyłącznie prawie z piasków Mazowsza, złożyła się obfita gra świateł i cieni: zagonowcy bogatą mają historyę, zbadanie jej mogłoby niemało użyczyć światła ku odgadnięciu pierwszorzędnego znaczenia zjawisk.

Z upadkiem rzeczypospolitej sfera działalności drobnej szlachty ścieśnioną została wielce: przez zawarcie areny politycznej musieli zagonowcy zamknąć się w szczupłym zakresie służby prywatnej, urzędu, spekulacyi lub zajęć ziemiańskich Ekonomów, gajowych, karbowych, gumiennych, księży, urzędników i spekulantów dostarczyli niemało, w większości jednak w zawodzie rolniczym szukali podstawy bytu i do roku 1864 wyłącznymi

byli przedstawicielami małej własności ziemskiej, reprezentowanej dzisiaj przez włościan.

Wizerunek owej większości rolniczej zamierzyliśmy w pracy niniejszej przedstawić. Chociaż materyału do szkicu dostarczyła nam przeważnie szaraczkowa rzesza ciechanowsko - zawkrzyńska, nie należy przecież podanych tu spostrzeżeń zbytecznie lokalizować, albowiem drobna szlachta w granicach dawnego księstwa mazowieckiego i zachodniej połowy Podlasia rasy posiada wspólne, jedynie litewsko-ruska pod względem obyczajowo-ekonomicznym grupę stanowi odrębną.

I.

Miejsce, gęstość osiedlenia i wielość szlachty. Liczba posiadanych przez nią włók ziemi, przeciętna rozległość cząstek i przypuszczalna ilość drobno szlacheckich wiosek. Nomenklatura osad, nazwiska i przydomki. Drogi, dom i mieszkanie, ogrody, zabudowania i podwórze, wygląd szlacheckiej siedziby i całej osady.

Głównem siedliskiem drobnej szlachty, zamieszkałej w Królestwie, jest wschodnia część dawnego województwa płockiego, dziesięć ziem księstwa mazowieckiego i województwo podlaskie; według dzisiejszego podziału gubernije: wschodni skrawek płockiej, łomżyńska, siedlecka, warszawska i część południowa suwalskiej. Wprawdzie i w innych częściach Królestwa istniały lub i są jeszcze osady szlacheckie, lecz jak ich liczba była, a tembardziej jest dziś niewielką, okazuje to zestawienie cyfr, w r. 1830 podanych przez Rodeckiego (1).

Na województwo krakowskie przypadało naówczas właścicieli części szlacheckich 76, w sandomierskiem było ich 77, w kaliskiem 212, w lubelskiem 328, gdy tymczasem płockie, pomimo tego, że w obwodzie lipnowskim, t. j. w dawnej ziemi dobrzyńskiej, na 53 milach kwadratowych posiadało wsi drobno szlacheckich zaledwie 59 (2), a na przestrzeni dziesięciu przeszło

(1) Obraz geograficzno-statystyczny Kr. Polsk. Warszawa. 1830.

(2) Gawarecki. Opis topograficzno-historyczny ziemi dobrzyńskiej. Płock, 1825.

mil kwadratowych dawnej ziemi wyszogrodzkiej tylko czternaście (1), pomimo tego na 644 dziedziców dóbr województwo płockie miało właścicieli cząstkowych 10,607; mazowieckie 1,064 (na 1082 grubej szlachty), podlaskie 7,077, a augustowskie 13,049. W dwóch ostatnich większość posiadłości ziemskiej znajdowała się w ręku cząstkowej szlachty, w podlaskiem bowiem wylicza Rodecki dziedziców dóbr 361, a w augustowskiem tylko 334.

Najgęściej rozsiedli zagonowcy w dawnem województwie augustowskiem, podlaskiem i wschodniej części płockiego, mniej gęsto w mazowieckiem; według dzisiejszego podziału najwięcej drobnej szlachty w gubernijach: południowej części suwalskiej, w siedleckiej, łomżyńskiej i wschodniej połowie płockiej. Jak ludnie w tych stronach mieszka, dość wspomnieć, że na 80 milach kw. dawnej ziemi łomżyńskiej większa część, bo trzysta kilkadziesiąt wiosek znajduje się w jej ręku; że w południowo-wschodniej części tej ziemi, t. j. w powiecie zambrowskim na dwunastu milach kw. ze 160 nomenklatur 128 przypada na szlachtę wyłącznie, a pewna liczba na szlachtę wspólnie z chłopami. W tych 128 osadach naliczysz 1,735 strzech, pod niemi 18,000 głów; na mili kw. przeszło półtora tysiąca siedzi szaraków (2).

Na gubernię warszawską przypada liczba najmniejsza, innych części kraju niewarto brać dzisiaj w rachubę, pewną bowiem jest rzeczą, że z powodu praktykowanego niegdy skupu ziemi przez szlachtę możniejszą

(1) Tenże. Opis topogr.-hist. ziemi wyszogrodzkiej. Warsz. 1823.

(2) Gloger. Dawna ziemia łomżyńska. Warszawa, 1876. Według nowszych wykazów statystycznych na 207 milach kw. gubernii łomżyńskiej, liczącej (w r. 1873) 495,000 mieszkańców, zamieszkało drobnej szlachty około 186,000 (Załęski. *Statystyka porównawcza Kr. Pol.* Warszawa, 1876, str. 28 i 32).

cyfry Rodeckiego dla niektórych części kraju w przeciągu lat czterdziestu kilku niepospolicie zmalały: w dawnem lubelskiem i kaliskiem rzadko spotkasz osady szlacheckie, a z krakowskiego i sandomierskiego znikły zupełnie.

Za czasów Rodeckiego (1) właścicieli części szlacheckich w ośmiu województwach Królestwa było 32,490, czyli głów, licząc po siedm na rodzinę, 227,430 (2), a prawdopodobieństwo tej cyfry stwierdzają materyały późniejsze. Według Obruczewa (3) w okresie 1859 1863 r. na ogólną liczbę właścicieli 75,325 szlachta zagonowa reprezentuje 54%, t. j. ma fortun 40,541, czyli głów, zawsze licząc po siedm na rodzinę, 283,787. Różnicę pięćdziesięciu kilku tysięcy może w części objaśnić przyrost ludności.

Według obliczeń z r. 1860 (4) drobna szlachta była w posiadaniu 23,425 włók ziemi. Z podzielenia tej przestrzeni przez pośrednią pomiędzy Rodeckim i Obruczewem liczbę szlacheckich cząstek wypadnie na każdą przeszło dwudziesto-morgowy obszar. Dziesięć cząstek przecięciowo wypada na osadę, wiosek przeto drobno-szlacheckich znajdowało się w r. 1860 w Królestwie około 4,000, każda, średnio biorąc, o sześcio lub siedmio-włókowym obszarze.

(1) Obraz, tablica III.

(2) P. Korzon (*Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta.* Kraków, 1882, t. I, str. 106) stosunek siedmiu głów na część szlachecką poczytuje na wiek XIX za mały, z powodu czego cyfrę naszę do 254,495 podnosi; z uwagi jednak, że nie każdy dziedzic cząstkowy żył własnym domem, podaje ostatecznie liczbę szaraków w Królestwie (na r. 1827) na 239,200. Cyfry ściśle są niemożliwe, a różnica pomiędzy nami w obu wypadkach niewielka.

(3) Wojenno-statisticzeskij zbornik, zeszyt IV.

(4) Kalendarz, wydawany przez obserwatoryum astronomiez. warsz. na rok przestępny 1860.

Pewna, często znaczna liczba wiosek, leżących w sąsiedztwie, podwójną posiada nazwę: pierwsza, pochodna zwykle od imion osobowych, dla wszystkich, jako będących niegdy własnością jednego dziedzica, jest wspólną; druga zaś powstała skutkiem rozdrobienia wielkiej posiadłości na tyle cząstek, ilu się na nią przy sprzedaży znalazło nabywców lub ile z rodziny wykwitło odrośli. Jest na Podlasiu Chojanych dziesięć: stare, bąki, boruty, gorczany, górki, pawłowięta, piecki, sierocięta, stanisławowięta; Łapów znajdujemy dwanaście: korczaki, pluśniaki, leśniki, goździki, wity, barwicki, szolajdy, zięcinki, kołpaki, lynki, dębowina, bociany. W dzisiejszym powiecie przasnyskim, w parafijach: Wielka i Mała Krzynowłoga jest ośm wsi szlacheckich nazwiskiem Romany z przydomkami: fuszki, janki, janowięta, karcze, ścibory, sendzienta, zalesie, zejki. Ośmnaście jest Żebrów: chudele, falbogi, grzymki, icki, kończany, kordy, laskowiec, marcisze, ostrowy, perosze, pieczyska, podsędki, sławki, stara-wieś, taraty, wiatraki, wierzch-las, własty. Drugą tę nazwę, czyli przezwisko, formowano często od imion synów, pomiędzy których ojciec rozczłonkował dziedzictwo. Szlachcic Sikora rozdzielił posiadłość pomiędzy: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana, więc z jednych Sikorów powstało sześć: pawłowięta, bartkowięta, tomkowięta i t. p.

We wszystkich osadach, pierwszą wspólną noszących nazwę, jeden zwykle szlachecki ród mieszka i wspólnego używa nazwiska. Obywatele w Romanach zowią się Romanami, w Łapach-Łapińskimi, a Żebrowskimi w Żebrach. Że pomiędzy Romanami zamieszkują dziś Smoleńscy, Jabłonowscy, Pszczółkowscy i inni, stąd to pochodzi, że ojciec majętność swoję wydzielał zięciom, albo w razie potrzeby cząstkę sprzedawał,

przez co śród pokrewnych Romanów osiadał członek rodu obcego.

Nietrudno znaleść całe wioski, zamieszkane przez szlachtę, nazwiskiem swojem przypominającą najwyższą w kraju arystokracyę. W ciechanowskim Jabłonowie mieszkają Jabłonowscy, pomiędzy Ostrołęką a Nowogródkiem-Mazowieckim w osadzie Czartoryi—Czartoryscy; na Podlasiu liczne bardzo Rzewuski tłumnie przepełniają Rzewuscy, jak Kossakowscy do dziś dnia roją się w łomżyńskich Koskach. Protoplaści książąt i hrabiów tego nazwiska podczas emigracyjnych ruchów mazurskich wyszli właśnie z tych osad i, dzięki łaskawej fortunie, na obszarach odległej Rusi arystokratyczne dźwignęli domy.

Dla rozróżnienia gałęzi wspólnego rodu, jak do wiosek, tak i do nazwisk przyczepiane są różne przydatki. Na Podlasiu Tchórzniccy herbu Jelita noszą przydomki: mniszków, derdów, kalcytów i czubków; niektórzy z Ojrzyńskich herbu Lubicz zowią się mieczykami; z rozdzielonych na dwie linije Brodowskich, jedni bombałkami, drudzy—żyłkami; gałąź Drewnowskich z okolic Nura—pupczykami. Oprócz powyższych, znaną nam jest szlachta z przydomkami: dueck, król, kręciek, a w rodzie Smoleńskich pospolite są; fluks, osesek, koza, książek, gorajczyk, kripka, surmiak.

Dla odróżnienia członków różnych szczepów, choćby idących z jednego rodu, posługuje się szlachta i przezwiskiem osady. Z nurskiego Drewnowa cztery powstały tegoż nazwiska wioski z przydomkami: daćbogi, ziemiaki, lipaki i gołyń; otóż, jak dla wymienienia członka z którejkolwiek gałęzi Tchórznickich dodają: mniszek, derda, kalcyt lub czubek, tak, mówiąc o Drewnowskich, przyczepiają: daćbóg, lipak lub zie-

miak, a każdy pozna, z której wsi ten Drewnowski i z jakiego pochodzi szczepu.

Przezwiska ze względu na wielką liczbę szlachty, jednego nazwiska i wspólnych nawet używającej imion, są rzeczą niezbędną; tylko przez dodanie odpowiedniego przydomka rozpoznać można, o którym z wielu Józefów Tchórznickich, Drewnowskich lub Szlubowskich się mówi. Ze względów praktycznych powstały nawet przeobrażenia w samych nazwiskach. Obywatele ze wsi Chudzewa, lubo jako rozrost jednej rodziny są sobie krewni i do wspólnego należą Ciolka, potrójnego przecież używają nazwiska: Chudzewskich, Chudzeńskich i Chądzeńskich.

Sama różnica nazwisk, a nawet herbów, niemoże stanowczo decydować o pochodzeniu od różnych przodków. Zdarzało się, że skutkiem rozrostu rodziny każda jej gałąź dla dokładniejszego odróżnienia się od pokrewnej nowe przybierała nazwisko lub innego poczęła używać godła. Ród Rościszewskich rozpadł się na Odnodzkich i Borkowskich; Ostrołęccy na: Powsińskich, Gutowskich, Pileckich, Dobrzynieckich; Skulscy na Trzylatkowskich, Uwieleńskich i Wągrockich, a to od wiosek: Odnogi, Borkowo, Powsin, Gutowo i t. p., w których osiadły dzielnice tych rodów. Toż samo się działo z herbami. Gałąź Cieciszewskich, pieczętujących się pospolicie Rochem, używa Kolumny; niektórzy ze Szlubowskich w ciechanowskiem zamiast herbu Ślepowron używają Korwina; wiele domów herbu Ossorya zowie się Poświst. Pospolicie przeto szlachta, w sąsiednich zamieszkała osadach, pomimo przydomków, różnicy nazwisk, a nawet herbów, od jednego pochodzi przodka i do wspólnego należy rodu, chociaż świadomość tego od wieków z jej pamięci się starła.

Dzisiaj, z powodu zamarłej tradycyi, o pokrewieństwie licznych rodzin mazurskich przekonywają nas jedynie dokumenty; w niektórych tylko okolicach fakt wspólnej rodowości całych mas szlachty znajduje świadectwo w niezatartych dotychczas dowodach żywych. W okolicy Janowa i Chorzel wszyscy szlachcice, jako członkowie jednego, na liczne gałęzie rozbitego rodu Pobogów, do dziś dnia noszą nazwę Pobożan. Wspólność tej nazwy i do wszystkich zastosowana krotochwila, że każdy Pobożanin „w gębie ma czarno", żywy to dowód, że szlachcice stron tamtych stanowią ród jeden, że pomimo najróżnorodniejszych nazwisk, przydomków i herbów rzetelnymi są braćmi.

Osadę zagonowców poznać można zdaleka po pewnych właściwościach, nieodłącznych od wiodącej przez drobno-szlachecką majętność drogi. Nieopatrzona w niezbędne dla ścieków rowy, w jesieni i wiosną jest trudną do przebycia kałużą; niewysadzona drzewami, niknie w zimie pod śniegiem i wtenczas jedynie dla dobrze obznajmionych z miejscowością użyteczną być może. W innej porze roku zaspy śnieżne i błoto zastępuje ogrom w nieładzie rozrzuconych kamieni i głębokie wyboje, które podróż czyni nużącą, a na szwank narażają podróżny ekwipaż. Fenomentalne to iście zjawisko, jeżeli szlachta, własną wygodę mając na względzie, zarzuci wyboje kamieniami i ziemią, gdy niemożliwą do przebycia drogę pokryje jodłowemi gałęziami i okopie ją rowem. I ten jednak wysiłek rychło zaciera pospolite u szlachty niedbalstwo. Zgniłe w przeciągu jednej wiosny gałęzie pomnażają wkrótce masę gęstego błota; nieoczyszczane peryodycznie rowy przestają oddawać usługi.

Niektóre osady, z powodu utrudnionej komunikacyi lądowej, a braku wodnej, na całą jesień i wiosnę

bywają od reszty świata odcięte, odosobnieni zaś mieszkańcy prowadzą życie wyspiarzy. Do takich należą np. ciechanowskie Grabienice Małe i Wielkie, dwie szlacheckie osady, ku którym autor, pisząc niniejsze studyum, ciągle oczy swe zwraca. Ze strony północnej od kościelnego Niedzborza, ze wschodu od wsi Czarnocina i z południa od kolonii, zwanej Smętnem, odgranicza Grabienice-Małe pas łąk, położonych nizko, a opatrzonych szerokim rowem; ze strony zachodniej, po za przeciętymi przez setkę błędnych drożyn strzegowskimi borami, pod Konotopą ciągnie się pokryty zaroślami błotnisty obszar. Nawet w lecie do Niedzborza, Czarnocina, Smętnego i Konotopy suchą nogą przejść trudno, na wiosnę zaś i w jesieni wezbrana w rowach i szeroko rozpływająca po łąkach woda jedynie podróż konną czyni możliwą. Chociaż podobna pozycya, utrudniając woźnemu doręczenie pozwu i zniechęcając wierzyciela do niepożądanych przez dłużnika odwiedzin, ma swoje strony dodatnie, to pod innymi przecież względami niedogodną jest wielce i przykrą. Kramarz z perkalikami, wstążkami, igłami i niémi; szklarz ze swym towarem i kastrujący nierogaciznę słowak mieszkańców Grabienic omijają zdaleka. Grabieńska szlachcianka napróżno wyczekuje kupca na mozolnie wypiastowane dziuby (indyki) i gęsi; wzdycha szlachcic napróżno do żydka, chętnego nabywcy baranich skórek lub świńskich szczecin.

Usypanie grobli i rzucenie na rowy mostów dla obywateli grabieńskich wydaje się rzeczą zbyteczną. Według zasad szlacheckiej ekonomii, droga jest nieużytkiem, powstałym z kilku pokosów łąki lub z zagona rodzajnej ziemi, a most stanowi zbytek. I pozostałaby szlachta nazawsze bez możności przebycia pieszo otaczających oparzysk, gdyby nie potrzeby du-

chowe, gdyby nie dzwon niedzborskiego kościoła, z odległości wiorst paru posępnym głosem wzywający do modłów. Tego to dzwonu odgłos natchnął szlachtę grabieńską do otworzenia na ku Niedzborzowi leżących łąkach arteryi komunikacyjnej, zwanej ławami. Na długość wiorsty położono jodłowe kłody, na rów szeroki rzucono kładkę. Stworzono jedyną dla pieszych drogę, nie tyle jednak wygodną, aby zabezpieczyła od szwanku. Okrągłość nieociosanych klocków, a w dodatku przez ciągły wpływ wilgoci śliskość ich w początkach niejednokrotnie narażały podróżnych na zanurzenie w błocie; z upływem czasu dopiero, dzięki wylaniającym się z gnijącego drzewa sterczącym sękom, nogi znachodzić poczęły oparcie i, przy pewnym ekwilibrystycznym talencie przechodnia, bezpieczniej niosą do celu.

Dom szlachecki, zbudowany z drzewa, o jednym kominie, słomą pokryty, różni się znacznie od chaty chłopskiej. Usunięty nieco od drogi, okolony zwykle kłąbem lip lub topól wysokich, rzadko się zdarza, żeby do ulicy stał frontem. Drzwi główne na podwórze prowadzą najczęściej, tylne z tak zwanej sionki - na śmietnik; okna szczytowe przez ogródek otwierają widok na drogę. Często wprawdzie spróchniałe podwaliny pozwalają ścianom zapadać w ziemię: świeżą słomą naprawiony dach stary przypomina niezręcznie łataną czapkę; pomimo tego siedziba szlachecka imponuje pewną powagą, znaczniejsze bowiem, niż chłopska, posiada rozmiary.

Mniej lub więcej obszerną sienią dom szlachecki na dwie rozdziela się części. Prawa, obszerniejsza, złożona jest z pierwszego dużego pokoju, zwanego izbą i z mniejszego, alkierza, z którego się wychodzi do sionki. Z tej ostatniej trepy (schody) prowadzą na

górę, służącą za śpichlerz; drzwi jedne do śpiżarni, zwanej komorą, a drugie, tylne, wiodą na śmietnik. Sionka, już to dla wprowadzenia światła, już to dla wyrzucania śmiecia, posiada okienko, zasuwane w razie potrzeby deską. Prawą stronę domu zajmuje właściciel z rodziną i służbą; w lewej, mniejszej, bo z jednego tylko pokoju, zwanego izdebką i z komory złożonej, mieszka komornik.

W urządzeniu stron obu ta tylko zachodzi różnica, że okna pierwszej są sześcio-szybowe i większe, gdy w drugiej szyb mają dwanaście; że w pierwszej podłoga niekiedy jest z desek, a komin stoi od wejścia na lewo, gdy w ostatniej podłoga z ubitej gliny, a komin na prawo. Oprócz komina z kapą, czyli daszkiem, zatykanego dla zatrzymania ciepła tak zwaną bałdą, t. j. nabitym na kij workiem, wypchanym słomą, w bliskości tegoż piec stoi, zbudowany z cegły, a pobielony wapnem, kafle bowiem w rzadkiem są jeszcze u szlachty użyciu.

Mieszkanie, oprócz częstochowskiej fabrykacyi obrazów, żadnych nie posiada ozdób, a umeblowanie jego wykwintnością nie grzeszy. Stoi w niem parę drewnianych łóżek, pierzynami wysłanych wysoko; kilka krzeseł, stół, szafa, skrzynek parę, kredens i ława, wszystko sosnowe, na kolor malowane czerwony, a ozdobione białymi kwiatami; przy drzwiach ceber z wodą i szynkwas do zlewania pomyi. Niewypada przecież pominąć żaren, kółek (kołowrotków) i krosen. Żarna, t. j. bardzo prostej budowy młyn ręczny, złożony z drewnianej, na czterech nogach opartej skrzynki i z umieszczonego w ostatniej okrągłego piaskowca, służą do mełcia zboża na grubą mąkę; na kółkach szlachcianki len przędą, a z wysnutej przędzy płótno robią na krosnach. Żarna stoją w mieszkaniu ciągle; kółka i krosna zjawiają się w zimie. Wszystko w pierwszej izbie się mieści, alkierz bowiem służy zawsze za podręczną spiżarnię, za przytułek dla różnych rupieci, skór bydlęcych, szynek, kiełbas, i połci słoniny.

Rodzina gospodarza w jednej izbie przesiaduje ze służbą, ciasno jest przeto w szlacheckiem mieszkaniu, szczególniej w zimie. Podczas mrozu wszyscy do komina się garną; niewiasty zasiadają do kółek, gospodyni do krosen; gospodarz z synami i służbą struga różne porządki, kręci powrozy lub skrobie kartofle. Śród silnych mrozów do towarzystwa ludzi przyłącza się często i bydlę, cielę, źrebię, późne jagnię, a nawet prosięta bierze gospodarz do izby, by nie zmarniały w źle opatrzonej oborze.

Obok każdego prawie domu zieleni się owocowy ogródek, który zwą sadkiem. Posiada śliwki i agrest, obok grusz szczepionych i dzikie, rodzajność których ulęgałek dostarcza na zimę; rosną też w nim i rzędy wisien, których cierpkie jagody są łakomą dla niedorostków przynętą. Przed laty kilkunastu ogród owocowy był, rzec można, właściwością schedy szlacheckiej. Dzisiaj, gdy chłopi o przyozdobieniu swych siedzib poczęli myśleć, wyjątkowość dawną utracił; jeżeli ją w części zachował, to pod tym jedynie względem, że, jako starszy, jest bardziej okazały i że szlachetniejsze posiada drzewa.

Łakomi wyrostkowie wiejscy rzadko dozwolą owocom na drzewie dojrzeć; ręka szkodnika, nie mogąc sięgnąć wysoko, kamieniem obija gruszki i łamie gałęzie; pomimo tego nieocenionego pożytku ogród dostarcza. Kiedy chłop pragnie po pracy śród skwarnego południa odpocząć, szuka cienia budowli; z arystokratycznemi nawyknieniami szlachcic pod stodołą lub szopą kładzie się nierad. Woli spocząć w chacie, naj-

chętniej zaś w ogrodzie pod cieniem uprzywilejowanego drzewa, na którem żona jego suszy gomułki i sery.

W środku lub na skraju ogrodu pospolicie znajduje się staw, zwany sadzawką, a obok niego niezkopany obszar murawy, czyli gródka. Sadzawka jest tuż pod chatą niezbędna, raz, jako środek od pożaru ochronny, powtóre, że dzięki jej ulatwione jest bielenie płótna, które gosposia lub sługa moczy, a młódź rozpościera na gródce. Pisklęta także gęsie i kacze po wykluciu z jaja rade są w wodzie się bebrać, opiekę ludzką mając pod bokiem i dziatkom również przyzwoicie jest i bezpiecznie pod okiem starszych igrać na zielonej murawie.

Dla dopełnienia wizerunku winniśmy dodać, że i szereg ulów w ogrodzie spostrzeżesz; w braku lepszego pomieszczenia i okulałe bydlę znachodzi w nim przytułek. Obok szat szlachcianki wiszą na drążkach, grzędami zwanych, skóry ze zdechłych baranów; pomiędzy drzewami pachnie piwonia, boże drzewko rozrasta, iskrzą się astry i złote nagietki, a w zawieszonej w cieniu klatce nudzi się kos długodzioby, żałobnie poglądając pod strzechę chaty, gdzie jaskółki około szanownych gniazd swoich świergoczą.

Z drugiej strony domu, w pewnem oddaleniu od niego, znajduje się ogród warzywny. Pachnący jest, a pstry barwami różnemi; według bogactwa jego łatwo wyrokować o gospodarności szlachcianki. Rzędami kapusta „sędziwą schylając łysinę, siedzi i zda się dumać" o losach wysmukłego szabłu, który strąki swoje w zielonym marchwi warkoczu płącze; ówdzie bób sztywny, gardząc ramieniem tyczki, urąga wiotkiemu szablowi; tam brzuch bani otyłej od swej łodygi wtoczył się daleko między ogórki i czerwone buraki. Szeregami po bruzdach stoją konopie, a na nich ku zło-

wieniu szkodnika, wróbla, misternie sporządzoną przez wyrostka włosianą sieć widać; dalej las maków, grających różnemi farbami, a śród kwiatów, „jak pełnia pomiędzy gwiazdami, okrągły słonecznik liciem wielkiem, gorejącem od wschodu do zachodu za słońcem się kręci". Ku postrachowi ptastwa, na wysmukłej tyce wisi stary kapelusz, okrutnie ukrzyżowana wrona się czerni lub jastrząb żarłoczny. W kącie warzywnego ogrodu dla przechowywania kartofli znajdziesz w ziemi zbudowany z drzewa sklep, zwany parskiem, a na nim chwast dziki porasta.

Z drzwi frontowych domu ogarniasz wejrzeniem czworokątną przestrzeń, zwaną podwórzem. Od ulicy, z którą je łączą opłotki (droga, ujęta w płoty), graniczy z domem i sadem; druga ściana opiera się o ogród warzywny; naprzeciwko chaty wznoszą się gumna, za któremi tuż pola, zwane zagumiem. Czwartą ścianę stanowią obory i stajnie.

Obok domu stoją zazwyczaj dość obszerne kurniki; zbliżoną jest czasami do niego stajnia, a nawet obora, nie zdarza się bowiem, żeby szlachcic lokował stale w mieszkaniu nierogaciznę lub bydło. W stodole o dwóch zwyczajnie klepiskach spostrzeżesz pierwotnej konstrukcyi o jednym rzezaku ladę, na której przygotowują sieczkę; wchodzą też w użycie sieczkarki kołowe o nożach. Na jednem z klepisk stoi bryczka, którą szlachcic uważa za przedmiot niezbędny; u lepiej zagospodarowanych znajdziesz nawet wozownię. Obory są dosyć obszerne, każdy gatunek bydła oddzielne pomieszczenie posiada.

Na środku podwórza masz studnię ze skrzypiącym żórawiem i przymocowanym do tegoż kublem; tuż obok ku zaspokojeniu bydlęcego pragnienia tok długi, na kamieniach wsparty, spoczywa. Przy ogrodzie warzy-

wnym znajdziesz na opał suchy jałowiec, gałęzie i drzewo, śród tego wszystkiego do rąbania pień gruby.

Obok stajni lub domu, w słomianej budzie mucek, ciuper lub ogar na łańcuchu siedzi, gniewnie skowycząc, lub niecierpliwie kopiąc nogami; obok niego, żeru szukając, liczna zazwyczaj kręci się psiarnia. Na stodole lub chacie, na wywróconej bronie gniazdo sobie urządza bocian, wojtkiem przezwany, ptak szanowany wielce i użyteczny, bo, wedle szlacheckiej gadki, posiada gruczoł pełen wybornej oliwy. Na podwórzu i gołębnik napotkać można, chociaż pospolicie ptastwo, symbolem czystości będące, na strychu domu w przygotowanych klatkach się gnieździ.

Szlachcic zamożniejszy w pewnem oddaleniu od zabudowań posiada z licznemi przystawkami, służącemi za chlewki, skromniejszy dom drugi, od liczby izb zwany czworakiem lub sześciorakiem. Mieszczą się w nim komornicy, którzy za izbę i ogród pewną liczbę dni zwykli odrabiać w stodole lub polu.

Przeciętny wygląd siedziby szlacheckiej z daleka jest dość wspaniałym, zblizka na powadze swej traci. Okazałość polega na tem, że sporych bywa rozmiarów, a nieźbite do kupy budynki, obszerne okalając podwórze, rozległą formują osadę; przy bliższem wejrzeniu wspaniałość uknie przez nieczystość i nierząd.

Szlachcic nie bieli domu i nie maluje okienic; ścian nie ozdabia, jak to nieestetycznie zwykł czynić chłopek, w zębate kwiaty, ani też nie pozwala bluszczowi po nich się rozpiąć. Przed frontowemi drzwiami mieszkania, w sieni, a nawet w izbie szlachcianka karmi nierogaciznę i drób wszelaki, przez co woń niemiłą do chaty wprowadza, a przed nią cuchnącą formuje kałużę. Nie okurzy ścian, izby, sprzętów i podłogi nie myje, szyb nawet nie oczyści z brzydactwa muchy. Jedynie

w Niedzielę i święta z przed domu i z mieszkania usuwa śmiecie; oprzątnięte miejsca śród lata białym piaskiem posypie i tatarkiem zielonym ozdobi.

Podwórze w jesieni i na wiosnę błotnistem jest srodze: nieujęta w karby gnojówka topielisko tworzy cuchnące i kałem bydlęcym rozpływa pod chatę. Dachy zabudowań, świecące dziurami, rozrzucone gospodarskie porządki, płużyce i wozy zdradzają niedbalstwo i nieład.

Takiego rodzaju siedzib znajduje się przeciętnie we wsi dziesięć lub więcej. Środkiem osady wije się szczelnie wygrodzona, często wierzbami wysadzona szeroka droga, od której do każdego podwórza prowadzą opłotki. Przez nie, gdy wczesnym rankiem róg pastuszka się ozwie, bydło na ulicę parobek wypędza; wieczorem krowa, z paśnika wracając, o ściany opłotek świerzbiącem ciałem się drapie i ryczy; swywolne byczaki rade są w ciasnej uliczce z jałówkami figlować, na rogi je biorąc i podrygując.

Całość wsi szlacheckiej od chłopskiej wybitnie się różni. Gdy ostatnia bez sadów i topól, z domów, szczupłych stodół i chlewów dwa długie tworzy szeregi, w których łatwo każdy ogarniesz szczegół, szlachecka, z powodu luźnego rozrzucenia budowli i obfitości drzew różnych, wygąda jak ogród rozległy, w którym tajemnicze kryją się chaty, szare tylko dachy ukazujące oddalonemu widzowi. Malowniczości dodają gródzie, rozległe, tuż po za wsią będące, topolami i wierzbami wysadzone przestrzenie, w których kapusta się rodzi, len bujnie rozrasta, zieleni łąka i szemrze staw, tataraku i żab pełen.

Malowniczy wygląd wioski zblizka dopiero, a raczej we wnętrzu szwank wielki na powadze ponosi. Obfitości śmiecia i brudu nie osłoni szeroki liść lipy, nie zażegna wstrętnej woni piwonia, nadobnie pachnąca w sadku.

II.

Rozległość i układ fortun; skutkiem rozszachowania gruntów niekorzystne dla gospodarstwa warunki; paśniki, szkodnictwo, potrzeba separacyi. Gospodarstwo kobiece: fabrykacya płótna, chów drobiu, stanowisko niewiasty w procesie dorobku.

Wszystkie pola, na jakie się dzieli kilkunastowłókowy obszar, będący własnością w jednej osadzie zamieszkałych szlachciców, wedle pionowego lub poziomego układu gruntu, od położenia względem budowli, od przeszłości swojej, przeznaczenia i innych warunków, rozmaitemi są ochrzczone nazwami. Po za stodołami nosi miano zagumia; z krótkich złożone zagonów zowie się półkiem; przestrzeń trójkątna klinem: na wschodzie względem innych leżąca-nazarcniem (na zaraniu); ostro pomiędzy lasy lub wody wchodząca cuplem; od pieców, jakie do wypalania wapna budują, otrzymuje nazwę pieczyska: od dobywanej gliny lub piasku glinek, piasków i t. p. Po za wsią, najczęściej pod lasem, na piaszczystym obszarze kopią głębokie, do przechowywania przez zimę kartofli służące doły i miejscowość wędołami zowią. Jeżeli pole specyalną nie zostało ochrzczone nazwą, szlachcic wynajduje pewien zbliżony do niego szczegół i mówi: około gródzi wędołów, klina, nowin; u brodu, rowu; przy olszynie, róży, leszczynie, choinie. Lasy wedle położenia i gatunku drzew również zowią się różnie, jak: cembrzucha, grond; a w borach oryentuje się szlachta według tak zwnych dzieni, t. j. olbrzymich a starych sosen,

w wydrążeniach których gnieżdżą się pszczoły. Dość powiedzieć, że przy pierwszej, drugiej lub innej dzieni pasą się owce, a kilkoletnie dziecko objad w dwojakach owczarzowi zaniesie i zawsze, olikaniem (wykrzykiwaniem) sobie pomagając, do niego trafi.

Posiadłości szlachciców, w jednej zamieszkałych osadzie, najróżnorodniejszych bywają rozmiarów, bo, poczynając od pięciu, dochodzą do czterdziestu, sześćdziesięciu a nawet ośmdziesięciu i więcej mórg ziemi. Siedzący na kilku włókach mieli przed laty poddanych i pankami się zwali, lecz takich było niewielu.

Posiadłość każda, zwana fortuną, (bardzo malalendą) ciągłemu ulegała i ulega rozbiciu na kęsy. Prawo nie stawiało i nie stawia tamy podzielności własności szlacheckiej, a klejnotni wyrostkowie, wstręt mając do rzemiosła i służby, schedę ojcowską skwapliwie rozrywają na części, często jeszcze za życia rodziców otrzymują udziały. Skutkiem tego, jeżeli część potomstwa na innem polu utrzymania nie znajdzie lub gdy się nie zgodzi na spłatę, fortuny drobnieją ciągle; przy wyjątkowych tylko okolicznościach: przez skup lub wygaśnięcie rodziny do dawnych wracają granic.

Bardziej jednak, niż nieustanna modyfikacya w rozmiarach, charakterystyczną jest sama natura układu szlacheckiej fortuny. Szlachcic nigdy nie posiada ziemi w jednym kawale, ma ją w dziesięciu, dwudziestu lub więcej, a rozbicie podobne wytworzyło się skutkiem oryginalnej, odwiecznej metody działów.

Dobrogost od księcia mazowieckiego za posługę rycerską otrzymał kawał gruntu, na którym stanęła wioska Rupino. Ponieważ jej grunta rozmaitej były dobroci, przeto Dobrogost z Rupina, nie chcąc skrzywdzić żadnego z trzech synów, umierając, każdemu z odpowiednią liczbą poddanych ze wszystkich gatun-

ków ziemi wydzielił po cząstce. Gatunków gleby było kilka, każda przeto z trzech sched nowopowstałych z kilku się składała kawałów. Piotr, Niewdrzyd i Daćbog, synowie Dobrogosta, w podobnyż postąpili sposób, przekazując majętność potomstwu, a system taki doprowadził w końcu do tego, że Biernat, pra-prawnuk Niewdrzyda, miał już dwóch tylko poddanych, a schedę w kilkunastu miejscach, z kilkudziesięciu złożoną zagonów.

Przez wiele wieków praktykował się podobny podział i praktykuje się dzisiaj, dopiero od r. 1864 usunięci zostali z pod niego szlacheccy włościanie, którzy obecnie pomiędzy posiadłościami dawnych swych panów własne mają zagony, a w czworakach izdebkę.

Wydzieleni synowie z żonami i dziećmi często mieszkają razem; zebrane plony mieszczą w jednej stodole, do wspólnej obory wpędzają bydło.

Składa się przeto fortuna szlachecka z rozrzuconych na kilkunastowłókowym obszarze licznych, wązkich a długich pasów, od zagonów sąsiada oddzielonych miedzami. Szersze kawały zowią się składami; mniej szerokie płusami. Jak glebę na zagony, podobnie i łąkę dzielą na pasy wąziutkie, pomiędzy którymi kamień, krzew lub bruzda jest znakiem granicznym. Ze względu na szczupłość i oryginalny układ szlacheckich fortun, jest wiele prawdy w powtarzanej złośliwie krotochwili, jako dziedzictwo szaraczka pies nakrywa swym brzuchem, że pierwszy zamach kosą zapewnia większą szerokość łąki. Trafną jest przecież i na krotochwilę ową odpowiedź, że fortuna szlachecka choć nie szeroka, lecz jest głęboka i długa.

Rozbicie każdej fortuny na strzępy podczas jesieni, na wiosnę i w lecie, charakterystyczną polom nadaje cechę, a pod względem ekonomicznym bardzo szkodliwe sprowadza skutki.

Szlachta prowadzi uprawę trójpolową: część jednę obraca na oziminę, drugą pod jarzynę, trzecią w części pod karofle, w części pod ugór, który łącznie z ¹/₃ niezapuszczonej łąki stanowi paśnik. Ponieważ pole ozimne niejednocześnie szlachta obsiewać zwykła, a w jarzynnem każdy posiadacz pod inne swój zagon przeznacza zboże, przeto, z wyjątkiem zimy, we wszystkich porach roku ziemia różnobarwny przedstawia obraz. W jesieni, śród obszaru zagonów, dobrze już pokrytych zielenią, tu i owdzie ujrzysz czarny sznur ziemi, a zagon taki, na którym jeszcze ozimina nie wzeszła, wygląda niby wąż, pełzający po trawie. Rozmaitość wiosną i latem uwydatnia się silniej, na polach bowiem ozimnych obok pasów jasnego żyta snują się wstęgi ciemniejszej pszenicy, a pośród jarzyny gra najróżnorodniejszych kolorów zabawia oko. Tu rzepak lub jęczmień, bogato ozłocony kwieciem łopuchy; obok na czerwonej nodze blado-różowo zakwita gryka; dalej len wiotki warkocze główki w barwy niezapominajek przystraja; za nim z ostrymi liśćmi szorstko rosnący owies, znów jęczmień, len, gryka, rzepak i owies, różnowzory bukiet, przeplatany kwieciem kąkolu, chabru i maku całe ogarnia pole.

Malowniczość pól drobno-szlacheckich nie wynagradza przecież tych strat ekonomicznych i tych niewygód, których źródło spoczywa w rozdrobnieniu każdej fortuny. Na przejście z jednego zagona na, w znacznej odległości leżący drugi, dużo robotnik pochłania czasu; rozszachowanie gruntów niemożliwą czyni uprawę racyonalną i na znaczne naraża straty, tembardziej, że natura stosunków sąsiedzkich najlepszą ini-

cyatywę paraliżuje w zarodku. Kilka przykładów, zebranych z życia, niech to objaśni i poprze.

Dla osuszenia miejsc nawodnionych zachodzi potrzeba przekopania rowu lub przez całą szerokość pola zrobienia przegonów. Schodzą się w tym celu na naradę panowie bracia i sejmikują dopóty, aż czas stosowny do dokonania roboty przeminie, a inna sprawa o poprzednio podjętej każe zapomnieć. Przywykły do upatrywania w każdej inowacyi niebezpiecznej, ku wyeksploatowaniu siebie pomyślanej intrygi, szlachcic niedowierza nikomu i oponuje z zasady; jeżeli znowu oczywistą spostrzega korzyść, to, nierad niezbędnych ponosić kosztów, na innych się ogląda i liczy, chciałby cóś uszczknąć, ale bez przyłożenia swej ręki.

Skoro nikt przegonów i rowów nie może kopać wyłącznie na swoich, śród kikunasto-włókowej przestrzeni rozrzuconych zagonach, a nie jest znów w stanie z własnej kieszeni i pracy czynić ofiary dla ogółu, przeto posiew szlachecki wymięka, wezbrana w sąsiednim strumieniu woda przydatną do cięcia łąkę zalewa, skoszoną unosi i gnoi. Ku ocaleniu niezbędnej dla utrzymania inwentarza przez zimę paszy szlachta wszelkich używa środków i siłę roboczą marnuje. Skoro w Grabienicach-Małych rów graniczny pod Czarnocinem na wiosnę wzbierze i na sąsiednie wyleje łąki, szlachcice, po pas brodząc z kosami, łowią trawę na wodzie i z wysiłkiem srogim wynoszą ją na miejsca górzyste. Dla oszczędzenia jednak pracy i zdrowia dość by było w stosownym czasie wspólnemi siłami rów graniczny rozszerzyć i z łąk sąsiednich przeprowadzić do niego upusty.

Jeżeli Piotr i Antoni posiadają część schedy w miejscu nizkiem, napojonem wilgocią, na którem zboże dojrzewa późno, skoro na wyżej położonych plusach sąsiada żyto dojrzeje, muszą przedwcześnie przystąpić do żniwa, w przeciwnym bowiem razie napędzony na tuż obok będące rżysko inwentarz zniszczy im wszystko. Zdarza się często, że szlachcic sprzątnąć musi zboże zielone, lub, nie chcąc tego uczynić, a nie mogąc go osłonić od szkody, łzawo pogląda, jak marnieje pod kopytami bydląt lub dziobami żarłocznych gęsi. Toż samo przy zbiorze łąk. Skoro szlachta ruszy z kosami, Bartłomiej najlepszą robotę porzuca i podąża z innymi.

Skutkiem fatalnego układu fortun posiadacze są najzupełniej od siebie zależni: w pewnych wypadkach ogół jest na łasce jednostki, w innych osobnik lub mniejszość ulegać musi większości. Najlepsze zamiary ogółu rozbić się mogą o opór jednego, najważniejsze interesy mniejszości paraliżuje znów większość. Gdy ogół postanowi kopanie rowu, a pan Bartłomiej postawi *veto*, przed oponentem muszą wszyscy ustąpić; niech Bartłomiej z większością rozpocznie żniwa, wbrew własnemu interesowi musi reszta chwycić za sierpy. Tam, gdzie solidarność działania jest potrzebną koniecznie, nie ma jej; gdzie znów wypada osobnikowi jak największą pozostawić swobodę, narzuca się śród okoliczności najmniej przyjaznych. Bardziej, niż warunki meteorologiczne, swobodę działalności szlachcica krępuje sąsiedztwo, którego niewolnikami są wszyscy. Każdy osobnik obowiązany jest wiedzieć: co sąsiedzi robią, jak robią i, rad nierad, musi się do nich stosować. Utrudnia to inowacye, a wywołuje bezmyślność w działaniu i zastój.

Nie sili się też szaraczek na sprowadzanie do gospodarstwa nowości. Nie zaprowadza orki płaskiej i nie bawi się w drenowanie, pierwsza bowiem ze względu na układ fortun jest niemożliwą, a dla ścieku wystarczyć powinny bruzdy; nie nęci go irygacya, gdy ma środek

i tańszy i mniej wymagający zachodu—o deszcz modlitwę do Boga. Posiadając naturalne, nie potrzebuje używać nawozów sztucznych; nie sieje traw pastewnych, skoro bowiem on, szlachcic, obywa się bez marcepana, kartoflami tylko, kapustą, grochem i kaszą się karmiąc, czemużby bydlę nie miało poprzestać na sieczce i sianie? Trudno zresztą od szlachty wymagać stosowania ulepszeń rolniczych, wprowadzania w życie zdobytych przez naukę odkryć, skoro się ku temu nie nadaje ani układ, ani szczupłość jej fortun. Nie wprowadzając ulepszeń, liczy szlachcic na matkę naturę i własną pracę. Lubo wysiłki ostatniej są znaczne, rezultat ich przecież w znacznej części marnieje. Nieumiejętnie wyzyskiwana przyroda służb swoich odmawia,— ziemia staje się co raz mniej produkcyjną; szlachcic, nie będąc w stanie ogarnąć całej sumy nieprzyjaznych dla swego gospodarstwa warunków, na karb nieurodzaju zwalać zwykł wszystko.

Szaraczek wie tylko, kiedy nadchodzi pora orki, kośby i żniwa: cały jego rolniczy aparat składa się na schedzie większej z pary wołów i tyluż koni (na mniejszej — tylko z ostatnich), z płużyc drewnianych na kółkach i wązkich, łatwo wywrotnych wozów na osiach dębowych, smarowanych smolą żywiczną. Na gruntach cięższych wchodzą w użycie pługi żelazne; zdarzają się wozy szerokie na osiach metalowych, z tymi przecież trudno jest się oswoić wązkim, do dawnych wózków przywykłym dróżynom.

Do plag gospodarskich, oprócz wyluszczonych poprzednio, zaliczyć należy na wielką skalę praktykowane śród szlachty szkodnictwo.

Po dnia całego mozołach wyprowadza szlachta zmęczone konie „na nocnik"— w łąki lub do lasu, jeżeli w nim bujnie porasta trawa. Jedzie sam właściciel

lub synom czy parobkom odpowiednią udziela instrukcyę, według której paśnik nocny w bardzo niegodziwy odbywa się sposób. Dla nakarmienia koni wjeżdżają na cudzą łąkę, pod sąsiedzki stóg siana, albo też w zboże, a sami do snu smacznego się kładą. Pospolicie się zdarza, że brat bratu, syn ojcu, ojciec synowi zajeżdża nocą, za żadną czynu takiego nie poczytując zakałę. Przed świtem dopiero, gdy konie dobrze wyłożą boki, pasterz, oczy przetarłszy, z cudzego zmyka i pasie na swojem lub współnem.

Operacje takie odbywają się często w sposób komiczny.

Dwaj sąsiedzi, żeby im było raźniej wybierają się na nocnik razem. Przyjechawszy do lasu, konie spętali i legli; lecz gdy Antoni, śród chrapania głośnego w objęciach Morfeusza się tuli, Bartłomiej cichaczem rumaki swoje w zboże towarzysza wprowadza, poczem wraca i najspokojniej zasypia. Antoni przebudziwszy się później, a nic o czynie Bartłomieja nie wiedząc, takiegoż samego wyrządza mu figla. Dziwią się potem obaj, jako ich zboże uległo zniszczeniu; molestując, radziby wiedzieć kto im szkodę wyrządził.

Nie zawsze przecież operacya podobna przechodzi gładko. Troskliwy o mienie swoje gospodarz w noc późną majętność obchodzi lub, w miejscu zagrożonem ukryty, na szkodnika czatuje. W pomyślnym wypadku, konie zabrawszy, do obory je wiedzie; wartość zniszczonego zboża pod ocenę biegłych oddaje i wynagrodzenie otrzymuje za szkodę. Na gorącym złapany uczynku, dla odbicia sumy, wypłaconej na zasadzie wyroku biegłych, radby konie przeciwnika również pochwycić w zbożu lub łące; gwoli zemście w biały dzień z jakiego bądź zabiera je miejsca, z powodu czego do krwawych niekiedy przychodzi bójek.

Dla zapobieżenia szkodnictwu, w niektórych wioskach szlachta na koszt wspólny utrzymuje stróża, zwanego polowym. Obowiązany jest nocą i we dnie nad nietykalnością pól i paśników czuwać, aresztować schwytane w miejscach wytkniętych lub zbożach: konie, bydło, ptastwo i trzymać takowe w oborze dopóty, dopóki ich właściciel wedle oznaczonej taksy szkody nie zwróci. Mąż taki, pobierając za trudy swoje oprócz mieszkania i pensyi rocznej, od każdej aresztowanej sztuki wyłącznie na jego korzyść idącą karę, z wielką pilnością zwraca oko na wszystko i, na własny bacząc interes, nie szczędzi nikogo. Lubo instytucya polowego w zasadzie pomysłem jest dobrym, w znacznym bowiem stopniu ogranicza szkodnictwo rozmyślne, z powodu jednak krewkości szlacheckiej przez czas dłuższy utrzymuje się rzadko. Właściciel zaaresztowanej w pszenicy krowy na polowego napada i garbuje mu skórę; inny pędzonego do obory rumaka w drodze odbija i sypie klątwami; ten znów z pacholkami drzwi wyłamuje i gęsi z więzienia uwalnia. Często z rozbitą czaszką i sińcami na ciele polowy, złorzecząc rzeszy szlacheckiej, porzuca korzystną, lecz niebezpieczną posadę.

Skutkiem szczupłości fortun i rozrzucenia każdej na dość znacznej przestrzeni, paśniki muszą być wspólne. Składają się one z obracanego w znacznej części pod kartofle ugoru, z $1/3$ niezapuszczonej łąki i z lasów. Liczba inwentarza stosunkuje się według rozległości fortuny: każdy z posiadaczy utrzymuje go tyle, ile jest w stanie wyżywić przez zimę,

Do bydła pasterz jest wspólny, utrzymywany kosztem wsi całej. Kolejno u każdego szlachcica stosownie do wielości posiadanych sztuk bydła otrzymuje przez odpowiednią liczbę dni stół i ku pomocy pacholka. Pasterz ku postrachowi krów i byczaków uzbraja się w brząkacz, — kij z metalowemi kółkami; jeżeli paśniki są w lasach, rozmiłowanym we włóczędze bydlętom zawieszają na szyi drewniane dzwony — klekoty; zbytnikom, do rozboju pochopnym, rogi pilują. Do owiec pasterz również jest wspólny; nierogacizny pilnują koleją (od której się tylko uwalnia sołtys) zwykle płci obojej dzieci szlacheckie; pod opieką tychże chodzą oddzielnemi stadami konie, indyki i gęsi. Dzieci, w guziki grając, z kijków pałace wznosząc, grzebiąc w piasku i wywracając koziołki, nierogaciźnie, indykom i gęsiom pozwalają, niebaczne, wejść w szkodę, z czego smutne wynikają następstwa. Ileż indyków i gęsi legnie pod ciosem kija, gdy je właściciel napotka w ustawionym na rżysku mędlu; ileż prosiąt, zdybanych w zbożu, od pocisku kamienia kuleje; ilu maciorom pies ogon oberwie lub ucho rozszarpie na strzępy! Młodziutki pasterz, czy to pasterka, widząc trupy lub rany źle strzeżonych pupilów, od płaczu się zanosząc, molestuje: o rety, o rety!

I ze wspólności paśników, lubo z nich każdy ma prawo korzystać dla takiej liczby inwentarza, jaką jest w stanie wyżywić przez zimę, wynikają zatargi.

Zdarzają się w osadach szlacheckich posiadacze, obszernością fortuny swojej przerastający innych. Mając trzy, cztery lub więcej włók ziemi, są w stanie zebrać na zimę zapas słomy i siana nietylko dla koni i bydła, lecz wystarczający i na utrzymanie setki owiec. Reszta szlachty, dla szczupłości sched swoich mogąca wyżywić zaledwie woły, krów kilka i parę koni, niechętnem pogląda okiem, gdy sąsiad bogatszy stado swoje wypędzi w lecie na paśnik wspólny. Do pogróżek nawet z tego powodu przychodzi, do bójek i kosztownych procesów.

W pewnej wiosce najzamożniejszy posiadacz chował sto owiec, gdy współwłaściciele nie mieli ich wcale. Niechęć ku temu okazali najprzód półgłośno, w jawnych później pogróżkach, następnie zaaresztowali na polu będące stado i oświadczyli, jako właściciel sprzedać je musi, z zasady, że owce z uszczerbkiem bydląt paśniki niszczą i ogół przyprawiają o krzywdę. Właściciel przekładał, że dla inwentarza, który jest w stanie wychować przez zimę, ma prawo ze wspólnych paśników korzystać, sąsiedzi przecież, przy swojem żądaniu stojąc uparcie, zaaresztowane owce trzymali w błotnistej oborze o głodzie i uwolnili je dopiero po upływie dni kilku. Gdy właściciel, za wyniszczenie owiec i uszkodzenie wełny wynagrodzenia żądając, przyjąć stada nie chciał, wypędziła je szlachta do lasów, gdzie po kilku tygodniach z chorób i od dzikiego zwierza zmarniało do szczętu. Proces podwójny: o prawo do paśników i o owce przez długie lata z wielkim dla szlachty kosztem się toczył i dotychczas jeszcze po upływie lat dwudziestu kilku ukończonym nie został.

Szlachcic osobiście w każdej robocie, jak zwyczajny parobek, przyjmuje udział. Wywozi mierzwę, bije cepami, pasie bydło, pracuje kosą i sierpem, sieje i orze, pokrzykując na woły: se! ać! a na konie: ol! lub ocip! wio! dziks! k'sobie! przy czem, oprócz wielu innych, używa przekleństw: bodajcie wciurności! zarwunatam! a dla wyrażenia żalu, przestrachu lub podziwienia woła: o la Boga! o rety! Z niemniej znacznym wysiłkiem pracują wszystkie szlacheckiej rodziny członki. Jeżeli przy małem gospodarstwie rodzina przedstawia siłę roboczą nadmierną, synowie i córki idą na służbę do sąsiada lub dworu; w lecie szukają zarobku przy sierpie i grabiach. U zagonowców żaden członek rodziny

nie ma wytchnienia, wszyscy, rodziców widząc na czele, w nieustannym są ruchu.

Chociaż zagonowiec z zamiłowaniem i pracą uprawia glebę, to jednak dla rozproszenia fortun, niemożliwości zaprowadzenia gospodarczych ulepszeń, dla praktykowanego na znaczną skalę szkodnictwa, dochody jego z ziemi redukować się muszą do minimum. „Fortun sześć, ale nie ma co jeść" — o przeciętnym szaraku można powiedzieć.

Nawet przed rokiem 1864 byli szlachcice równie ubodzy, w niektórych miejscach ubożsi od chłopów, a ratunku nie mieli znikąd. Posiadając dla fortun swoich oddzielne hipoteki, otwierali sobie w razie potrzeby niewielki kredyt; lecz i to miało miejsce tylko dopóty, dopóki scheda nie została rozbitą na części, dopóki tytuł własności nie przeszedł na liczbę osób znaczniejszą. Że podzielność fortun i wspólność hipoteczna była powszednią, dla szaraka przeto kredyt się zawarł. Wprowadzony do nas w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia systemat kredytowy żadnej śród drobnej szlachty poprawy nie zdziałał. Towarzystwo kredytowe wyjęło z pod uczestnictwa w pożyczce grunta, stu złotych ofiary nie wnoszące do skarbu, pominęło drobne, a nawet średnie majątki, właścicielom ich najmniejszej nie przyniosło korzyści.

Wobec takich warunków, ubóstwo szlachty było nieuniknionem; nie można się dziwić, że równie lub biedniejszą się stała od chłopów. Ludzie z przed roku 1864 poczytują jej nędzę za następstwo szczupłości fortun i, gdy o właszczeniu włościan rozprawiają niektórzy, „budzą się w wielu obawy o przyszłą pomyślność małych własności w tak wielkiej liczbie wytworzyć się u nas mogących". „Obawy te", ciągnie ówczesny pisarz, „są poniekąd uzasadnione, a poparto

przykładem licznych osad drobnej szlachty w augustowskiem, podlaskiem i płockiem rozsadowionej, które przy nadzwyczajnem rozdrobnieniu własności pozostawiają wiele do życzenia" (1).

Obawy te były niesłuszne i najmniej dowodnie „przykładem licznych osad drobnej szlachty" poparte: nie mała własność bowiem, lecz doprowadziły zagonowca do nędzy warunki, śród których bezowocnie musiał pracować: przeciwne gospodarczemu postępowi szachownice gruntów, cały szereg niedogodności sąsiedzkich, utrudnienie kredytu i brak oświaty.

Warunki owe pozostały do dzisiaj bez zmiany. Działają z takąż samą konsekwencyą, jak dawniej i, jeżeli przed rokiem 1864 ekonomicznie stawiały szlachtę z chłopem na równi, to obecnie zepchnęły ją niżej.

Dziś szlachcic, szczególniej na szczuplejszej siedzący schedzie, śród mniej przyjaznych pracuje warunków od chłopa. Ostatni, jeżeli został właścicielem jednolitego kawała ziemi, samodzielnym w osadzie swojej jest panem; lubo również posiada sąsiadów, jednakże w stosunkach gospodarskich nie jest tak bardzo zależnym; same w sobie będące pola nie są narażone na wcięcia i szkody; chłop może zaprowadzić ulepszenia, o których szlachcicowi przy dotychczasowych warunkach myśleć nie wolno.

Jedynym na zło środkiem zaradczym jest sprowadzenie rozproszonych cząstek każdej fortuny do jednolitej całości, odseparowanie współwłaścicieli, nie naruszając wspólności pastwisk. Zniknęłyby wtenczas niedogodności, sytuacyi dzisiejszej właściwe; strona ekonomiczna drobnej szlachty, a nawet jej stan moralny znacznieby się polepszył.

(1) Roczniki gosp. krajowego z r. 1862. T. I, str. 261.

Na przeprowadzenie jednak separacyi z inicyatywy samej szlachty liczyć nie można. Potrzebę jej pojmuje dobrze, zbyt przywykła przecież do odwiecznej rutyny, za mało jest solidarną i podejrzliwą za bardzo, by podobnej reformy była w stanie dokonać sama.

Próby, przedsiębrane w niektórych osadach, spełzły na niczem; gdzie-niegdzie tylko uległy podziałowi bory i lasy, dla wspólnego bowiem użytkowania z nich wytępienie im groziło zupełne. W Grabienicach np., jak do dziś dnia istniejące znaki dowodzą, znaczny obszar przed ośmdziesięciu laty pokryty był okazałemi, do budowli zdatnemi sosnami. Nierządni szlachcice, nietylko sami dla zdobycia smolnej gałęzi poważne ścinali drzewa, które na pastwę próchna pozostawiali na miejscu; nie tylko w poblizkich miastach za marną sprzedawali je cenę, ale nawet mieszkańcom wiosek sąsiednich nie bronili zabierać kloców do ogrzewania mieszkań lub palenia gorzałki i piwa. Pomiędzy lasami na miejscach wyższych, zwanych: cembrzucha i grond, ocalało kilkaset chojarów i te jednak w r. 1839 przez chciwość dziedziców zostały wycięte. Przyszło do tego, że nie tylko do budowli, lecz na płoty a nawet na opał, sprowadzać musiała szlachta materyał z lasów sąsiednich.

W r. 1846 nastąpiła umowa, żeby młode chojniaki i olszyny od dalszego wyniszczenia osłonić; gdy jednak drzewo nieco podrosło, szlachta się znowu rzuciła ku jego wycięciu. Rozumniejsi a baczniejsi na przyszłość w r. 1856 wnieśli na sejmiku projekt podziału lasów i borów: dla uporu i podejrzliwości trzech mężów upadł i, dopiero w r. 1859 wznowiony, przyszedł do skutku. Podzielono lasy i bory pomiędzy dziesięciu współwłaścicieli w stosunku rozległości ich fortun. Od tego czasu każdy na budowlę, płoty i opał ze swe-

go wyłącznie udziału obowiązany jest czerpać; grzybobranie tylko i paśnik w lasach jest wspólny.

O separacyę gruntu jest trudniej. Ten kawałek położony jest niżej lub bliżej, ten wyżej i dalej; ten glebę posiada taką, ów inną; ten bardziej jest narażony na szkodę, ów się znajduje w pozycyi bezpiecznej — wszystkie te okoliczności, w połączeniu z obawą, aby podział nie wypadł ze szwankiem, separacyę utrudniają niezmiernie. Przed kilku laty do jednej z wiosek szlacheckich zwieziono już jeometrę (ometrę), który w trzech polach każdemu współwłaścicielowi według ciągniętych losów część odpowiednią wymierzył; robota przecież poszła na marne, albowiem sam inicyator, że mu kawałek przypadł piaszczysty, od podziału odstąpił pierwszy. Sądzimy, że tylko separacya przymusowa, z inicyatywy rządowej podjęta, udać się może.

Pomimo tylu niefortunnych warunków, szlachta z niektórych okolic z kilkudziesięciu według odwiecznego systemu, lecz pracowicie uprawianych mórg ziemi, do znacznej często zamożności przychodzi. W czasach ostatnich okazało się w jej ręku kapitalików mnóstwo, które, że do papierów procentowych zaufania nabrać nie może, obraca na kupno ziemi, większy dającej dochód, niż martwa gotówka. Przed kilku np. laty na Podlasiu nabyła szlachta na własność parę większych majątków, jak: Bystrzycę, Gołąbki, Stoki, Suleje i inne. Zamożniejszym przykrzą się nieznośne z półwłaścicielami stosunki: pozbywszy się fortun, biorą większe dzierżawy lub osiadają na kilkowłókowych folwarkach. Do takiej zamożności, oprócz oszczędności, i pracowitej uprawy, przyczyniają się wielce: handel wołami i końmi, przemysł domowy i gospodarstwo kobiece.

Szlachcic stara się jak najmniej kupować, sprzedawać najwięcej. Czyni wkłady na żelazo, brykę,

sieczkarkę, wozy, płużyce i drobne statki, których sam wyrobić nie może; kupuje dla siebie buty, czapkę, strój niedzielny, który mu na długie lata wystarcza i kożuch na zimę; dla dzieci odświętne ubranie, dla żony: parasolkę i kapelusz, buciki, salopę z futrzanym kołnierzem, wstążki, mufkę i perkaliki na suknię; zresztą wszystkie inne potrzeby zaspakajać się stara produktami własnego gospodarskiego przemysłu.

Ku pożywieniu służy mu własnego pieczywa chleb czarny, na żarnach umielona mąka na kluski; ma mleko, kartofle, groch i kapustę; oprócz soli, octu i mało używanych towarów kolonialnych, wszystko posiada w domu. Przed laty, podczas wielkich świąt zwykł pijać piwo, które sam z jęczmienia lub jałowcowych jagód wyrabiał, od czasu jednak podciągnięcia fabrykacyi tego trunku po wsiach pod opłatę akcyzy, albo, narażając się na karę pieniężną, pędzi ów napój potajemnie, lub go zaniechał zupełnie.

Na bieliznę nie potrzebuje wydać szeląga, albowiem tkane na własnym warsztacie płótno nietylko zaspakaja wszelkie potrzeby, ale nawet znaczny przynosi dochód. Cały zaś proces, od wypelcia lnu, aż do spieniężenia płótna na jarmarku lub targu, przesuwa się przez pracowitą rękę niewiasty.

Ona ze służącemi i najemnicami dostały len wyrywa z ziemi, kijonkami go młóci, następnie w stawie lub rowie moczy; najprzód przez rozpościeranie na łące, ostatecznie w umyślnie przygotowanych do tego dołach przez ogrzewanie wysusza; dla oddzielenia paździór łamie go i trze na tak zwanych tarlicach, otrzymane zaś włókna czesze i do dalszej fabrykacyi sposobnemi je czyni.

Podczas całej zimy izba szlachecka jest istną przędzalnią. Gospodyni, córki, służące i najemnice otacza-

ją komin, na którym płonie łuczywo; pieśni nucąc lub rozsłuchanej dziatwie opowiadając potworne klechdy, śród wesołej gawędy a warkotu kółek przez cały wieczór szarą nić snują. Kilkoletnie dzieci ze szpulek nawijają przędzę pasmami na motek; z kilkunastu połączonych ze sobą motków powstają przędziona, które po wymoczeniu w roczynie z popiołu znowu nawijają na szpule. Z tych idzie już przędza na snowalnię, która razem ze stojącemi przy ścianie krosnami całą prawie zajmuje izbę. Wark setki szpul, szybki obrót snowalni około przymocowanej do belki sufitu osi, rozgłośne krzyki pracownic i dzieci ilekroć nitka się zerwie lub splącze, wszystko to nadaje izbie szlacheckiej chrakter iście fabryczny.

Porządna gospodyni wszystkie statki: kółka, szpule i szpulki, motaki, wijaki, snowalnię, krosna, płoszy, cewki i t. p. posiadać musi, sama do krosen zasiada lub córkę swoję przy nich lokuje i rozmaitej cienkości płótno, swojskiem zwane, pracowicie wyrabia. W lecie je bielą lub oddają do farby, poczem do miasteczka wywożą i znaczne za ten produkt otrzymują pieniądze. Równie skrzętną jest zabiegliwość szlachcianki około chowania drobiu.

Na uciułane przez zimę jaja nasadziwszy w urządzonych w izbie mieszkalnej kojcach indyki, gęsi, kaczki i kury, na wiosnę otrzymuje stada różnego rodzaju piskląt. Nim to wszystko podrośnie, kłopot sprawia niemały. Gospodyni od ust swych dziatek odejmie jaja, by nakarmić kurczęta; oszczędza nabiału, by twarogiem napaść dziubiaki. Ileż trwogi i smutku, gdy jastrząb lub wrona uniesie źle przez dziatwę strzeżone pisklę; gdy mściwy sąsiad, zdybawszy w szkodzie dziubie lub gęsie stado, kilka sztuk z niego rozbije. Znaczny procent przed dojrzeniem z chorób epi-

demicznych i różnych przypadłości marnieje; otrzymane za dochowaną resztę pieniądze nie wynagradzają w złym roku długiego pasma mozolnie podejmowanych zabiegów.

W jesieni gęsiarze obchodzą wioski za kupnem. Gosposia z dziećmi tęsknie żegna wypielęgnowane troskliwie stadko, gdy ono pod biczem nowonabywcy opuszcza wiejskie podwórze, by legnąć później w kuchni żydowskiej lub w restauracyach tuczyć miejskich smakoszów.

Pod opieką niewiasty pozostaje również nierogacizna i przychowek bydlęcy. Wyrobione z lnianego siemienia, a w mleku rozczynione, tak zwane kołaczki są powszechnie używanym pokarmem dla cieląt, z których wyrastają mlekodajne krowy i woły pożyteczne do pługa. Z licznej zazwyczaj trzody prosiąt część idzie na sprzedaż, sztuk parę do dalszego się utrzymuje przychowku, jedno zaś na ospie i kartoflach się tuczy, a nosi miano karmnika. W połowie wielkiego postu wprowadzonego do izby gospodarz, uzbrojony w nóż wązki a długi, uderza w serce; za nogi tylne nad ustawionym na podłodze szerokim korytem zawiesza trupa u belki i, brzuch mu rozpłatawszy, wyciąga z niego wnętrzności. Wypróżnionego rozkładają w korycie, polewają ukropem, wyrywają z niego szczecinę, którą starannie wiążą w maleńkie pęczki; skrobią i dzielą wreszcie na dwie części, zwane połciami. Aż do świąt samych gospodyni robi kiełbasy, kiszki, szynki wędzi w dymniku, a połcie, rozpięte na wązkich deszczułkach, na hakach zawiesza w alkierzu.

Szlachcianka z wszelkiego drobiazgu umie wykrzesać korzyść. Ze szmat różnych wyplata derki; dla wypchania poduszek i pierzyn, aż do zakazu przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami, podskubywała gęsi; każe dzieciom zbierać na paśniku uronione pióra

i puchy; kilkanaście groszy corocznie otrzymuje za świńską szczecinę; wywozi do miasteczka miód, ogrodowizny, kury, jaja, masło, gomułki i sery.

Pracowitość jej na rzetelne zasługuje uznanie. Gotuje śniadanie, obiad i wieczerzę; idzie z sierpem do żniwa, z grabiami do siana; każdego wieczora policzy ptastwo, pomaca kokosze, nakarmi nierogaciznę, wydoi krowy i wykłóci się z opieszałą służącą; pierze bieliznę, szyje dla męża, dzieci, a nawet dla służby koszule i letnie paletoty, a oprócz tego znajdzie czas do odwiedzenia sąsiadki i niejednę chwilę na plotki. Czuwa nad dziećmi i próżnować im nie da. Od czterech lub pięciu lat w lecie pasą indyki, gęsi, nierogaciznę nawet, cielęta i konie; zimą drą pierze, skrobią kartofle lub nawijają nici na motki.

Śród drobnej szlachty na kobiecie spoczywa cały ciężar dorobku. Opieszałego męża słowem lub czynnie nawet zachęci do pracy; mając kasę w swych ręku, skąpo mu udziela grosza na tytuń i wódkę; oszczędnością a zabiegliwością własną na czarne lata i wyposażenie córek gromadzi fundusz.

Jeżeli szlachta przy tylu niekorzystnych dla jej gospodarstwa warunkach ma się stosunkowo dość dobrze, najpoważniejszy udział w dorobku przyznać trzeba kobiecie. Szlachcic, niedbałą mający żonę, z mikroskopijnej fortuny na folwark nie wyjdzie i tysiącem złotych nawet nie wyposaży swej córki.

III.

Wygody życia, pokarm, strój mężczyzn i niewiast. Wychowanie, oświata, zdolności i przesądy, pobożność i charakter szlachty. Zaloty, gale, wesele, pożycie małżeńskie.

Pod względem potrzeb bardzo mało różni się szlachcic od chłopa. Mieszkanie jego, o czem wzmiankowaliśmy wyżej, jest cuchnącem, brudnem i ciasnem. Karmnik w niem otrzymuje swę porcyę, indyki i gęsi, kaczki i kury w kojcach i koszach wysiadują potomstwo, różnego gatunku pisklęta pożerają tu jaja i twaróg, czyniąc zarazem nieczystość; śród ostrej zimy cielę i jagnię w mieszkaniu znajduje przytułek. Warsztat do fabrykacyi płótna, kółka, wijaki i żarna zajmują znakomitą część izby; zabity karmnik, pocięty na sztuki i posołony, przez parę tygodni spoczywa w korycie; kiełbasy długą girlandą wiszą na ścianach, a śród tego wszystkiego mieści się rodzina szlachecka ze służbą.

Szczelnie zakitowane okna nie otwierają się nigdy; w lecie drzwi, wciąż rozwarte na oścież, wpuszczają nieco świeżego powietrza; podczas zimy nieustannie panuje zaduch. Jedynie przed świętami wielkanocnemi, ku przyzwoitemu zaprezentowaniu się przed spodziewanym proboszczem, gospodyni z kątów usuwa śmiecie; drewnianą podłogę myje, w glinianej doły zaciera, posypuje ją piaskiem i tatarakiem; ściany bieli i izbę wykadza jałowcem.

Oprócz parobków, którzy się łokują po oborach, stodolach i stajniach, w jednej komnacie sypiają wszysey; łóżka szlacheckie są w głąb ku szczytowemu oknu wsunięte, służba płci żeńskiej przy drzwiach się mieśei. W jednem łożu spoczywają, bez względu na płeć, trzy a nawet eztery osoby, obie pary nogami ku sobie. Dla dziatek niemala stąd płynie poeiecha: wierzgając kończynami, młócą się łub, uniosłszy pierzynę, na przeciwległą parę wpuszezają zimno, co obu stronom wielką sprawia cmoeyę. Jeżli ku przenocowaniu trafią się goście, dzieci śpią ze służącemi; w lecie z parobkami idą na siano, w zimie— do obory lub stajni. Łóżka poduszkami i pierzynami, obleczonemi w kraeiaste powloczki, bywają wyścielane wysoko; na wielką uroczystość pokrywają je wełnianemi prześcieradlami, które zowią kapami.

Pokarm szlaehecki wymyślny nie jest. Składa się z potraw roślinnych i mącznych, w dni postne olejem, w zwyczajne przyprawianych sloniną. Mięso używane jest rzadko; dostarcza go chyba od ezasu do czasu dobite bydlę. Raz na rok, podczas świąt wielkanocnyeh, szlacheic ze służbą je chleb pytlowy i wieprzowiny w postaci kiełbas, kiszek i szynek spożywa do syta; zresztą kontentuje się razoweem i znalezioną w zupie szperką lub skwarką, którą za wielki poczytuje przysmak. Chętnie konsumuje kaszę jaglaną, banię z mlekiem, jarmuż, wszelkiego gatunku grzyby, lecz największym speeyałem jest twaróg ze szczypiorkiem i jajeeznica z kielbasą.

Rodzina szlachecka je śniadanie, obiad i kolaeyę razem ze służbą. Na długim stołku stawiają misę; konsumenei z drewnianemi, lub blaszanemi łyżkami na ławach lub nizkich siadają stołeczkaeh. Nie używająe talerzy, czerpią ze wspólnej misy i niosą zupę do ust

powolnie; od czasu do czasu przegryzają razowym chlebem. Zjadłszy, nie dziękują gospodarstwu, ani sobie nawzajem; żegnają się tyłko i do roboty lub spoczynku odchodzą. Po wspólnym dopiero obiedzie szlachcianka mężowi i dzieciom specyały pewne dodaje oddzielnie. U zamożniejszych i oświeceńszych, zwlaszcza kiedy obcy zjawią się goście, zdarza się odseparowanie czeladzi: rodzina siada oddzielnie przy stole, służba przy stołku. Obie grupy z różnych mis ezerpią, choeiaż potrawy z jednego zazwyezaj pochodzą garnka, tylko, że szlachcianka mężowi i dzieciom obficiej doleje mleka lub bogaeiej kartofle ozdobi słoniną. Przed laty rzetelnego zażywano napoju—piwa grzanego ze śmietaną; obecnie wehodzi w użyeie kawa i herbata, chociaż jednej i drugiej szlacheianka przyprawić nie umie. Dla zrobienia herbaty imbryk tylko posiada; wodę w zwyezajnym gotuje garnku i płyn mętny, jako najwięszy specyał, złożonym chorobą lub szanownemu podaje gościowi. Szlachta cztery razy pożywia się na dzień, bo opróez śniadania, obiadu i kolaeyi, które niczem się od siebie nie różnią, je podwieczorek z jajecznicy, chleba z twarogiem lub maslem, co pomazanką się zowie. Dzieci ubiegają się za obwarzankiem miejskim lub „kupną" bulką. Podezas powrotu rodziców z miasta, dla rychlejszego otrzymania gościńca wychodzą na ieh spotkanie daleko; pszeuicznego specyalu nie jedzą zaraz, lecz uoszą przy sobie, ku zabawie go używająe, aż stwardnieje ua kamień.

Strój mężczyzn i niewiast różni się od chłopskiego pod względem materyalu i kroju; odróżuia się też szlaeheic od kmiecia obliczem. Wlosy zapuszcza dość długie, ale je strzyże. Brodę eo święto wygala; pielęgnuje wąs zawiesisty, który starsi przycinają równo z wargami; lubuje się w wązkich faworytaeh, od ucha

idących do ust. Zamiast pomady używa do włosów okrasy; eleganci roztczynem z sadzy czernią sobie białe lub rude bokobrody i wąsy.

Szlachcic poważny z szaraczkowego zazwyczaj sukna nosi kapotę, sięgającą do kolan, na obie strony zapinaną pod szyję. Na zimę także sukienna, na lato materyalna w kwiaty kamizelka osłania mu piersi; spodnie w dzień powszedni nosi w cholewach, w święto je opuszcza na buty, zaopatrzone w podkówki. Głowę nakrywa sukiennym kaszkietem; zamiast pospolitych u włościan wysokich czapek baranich, używa nakrycia ze skóry lisiej. Z tylnej kieszeni surduta wygląda róg czerwonego platka; na szyi chustkę ciemną zawiązuje w kokardę. Jest to ubranie odświętne. W dzień powszedni, w lecie, szlachcic chodzi bez krawata, boso, w samej bieliźnie; na koszulę narzuca niekiedy beżową, perkalikową lub prunelową kurtkę. W zimie nadziewa zwyczajny bez pokrycia kożuch, który ściąga weluianym pasem lub zwyczajnym postronkiem. Bieliznę ma z płótna swojskiego, koszula u rękawów i szyi, zamiast guzików, opatrzoną jest w tasiemki. Na wielkie święta szlachcic używa półkoszulka t. j. (z zakładkami i kołnierzykiem) cienkiego gorsu, który sznurkami przywiązuje około szyi i w pasie. Użytku kalesonów i skarpetek nie zna; nogi owija szmatami—onucami; w buty wkłada garść prostej słomy—wiecheć. Właściwie niema w ubiorze szlachty tej jednolitości, jaką widzimy u chłopów. Krój i fantazya—jedna, ale, stosownie do zamożności osobników, różnice w szczegółach znaczne. Osobliwie ukazują się one w szatach młodzieży, dla której obojętną nie jest i moda.

Różnemi ona korytami do szlacheckiej spływa młodzieży; najczęściej pisarz gminny, brat lub kuzynek, przebywający w szkołach, panek, w sąsiednim

mieszkający folwarku, ton modzie nadają. Młodzież w kościele, na jarmarku i targu pilnie się osobom wystrojonym przygląda i z nich wzór bierze dla siebie. Nosi więc kortowe i sukienne żakiety, tużurki i kamizelki do gorsu; zamiast butów z cholewami używa kamaszy; zamiast chustki—kolorowego krawata; przystraja się w stojące kołnierzyki, w cienkie koszule z guzikami i spinkami różnemi, rękawiczki nawet naciąga. Wszystko to jest skarykaturowane i szlacheckiemu młodzieńcowi małomiasteczkowego rzemieślnika nadaje pozór. Zaznaczyć jednak należy, że od chwili, kiedy się szlachcic ożeni, z narowami młodości zrywa i ubiera się w kostium odpowiedni swojemu stanowi.

Szlacheckie niewiasty lubią suknie z ciemnego perkaliku i takież fartuchy; szyję ozdabiają paciorkami i haftowanemi fryzkami; w uszy wpinają kolczyki; nogi ubierają w skórkowe, czasem w prunelowe trzewiki, obute na białą, własnej roboty pończochę. Szlachcianka musi posiadać parasolkę i kapelusz, ozdobiony we wstęgi i kwiaty; bez tych szczegółów w kościele, a nawet w mieście nie pokaże się nigdy. Na ciemną, prostego kroju, lubo dłuższą od chłopskiej suknię, narzuca chustkę wełnianą; w zimie—podwatowaną z futrzanym kołnierzem salopę, a ręce ukrywa w mufce. Mężatka włosy swoje w długie splata warkocze, które, na wierzchołku czaszki okręciwszy, przy pomocy mnóstwa podwójnych szpilek w duży czub spina. Głowy nigdy na sposób chłopski nie owija kolorowemi chustami, lecz ją w płócienny lub tiulowy ubiera czepek, a na czubie zatyka grzebień. Panna warkocze opuszcza na barki i, ująwszy je w siatkę przystraja w chaber, astry, mak lub nagietki. Podobnie jak kawalerowie, niezamężne niewiasty idą za modą. Za przykładem mieszczanek i panien dworskich,

wszelkie jej fazy przychodzą, fatałaszków używając rozlicznych. Przed laty były zwolenniczkami krynolin, które, żeby fiszbinowych prętów nie łamać, przy siadaniu podnosiły wraz ze spódnicą i suknią; dzisiaj noszą koki, a i szaty wedle panującego zwyczaju drapują, w garści je dzierżąc. W ogóle szlachcianki z powierzchowności są do mieszczanek podobne, nic zaś pod tym względem wspólnego nie mają z chłopkami. Za to przy robocie nie odróżniają się niczem. Boso, w spódnicy tylko, z chusteczką kolorową, narzuconą na głowę, robią grabiami i sierpem; po rysach tylko i po pewnej zwinności w ruchach szlachecką krew w robotnicy rozpoznasz.

Dzieci z odkrytemi główkami, boso, w koszulach samych wałęsają się przy domu, w piasku grzebią lub pasą gęsi. Na wielką uroczystość przystrajają je w sukienki, majtki, kapelusiki lub kaszkiety, stosownie do płci i wieku.

Pod względem higienicznym, wychowania i oświaty szlachcic stoi z chłopem na równi lub niżej. Jest brudny, bo raz na tydzień zmienia bieliznę; w dzień powszedni nie umywa się wcale; powstawszy z łoża ziewnie, przeciągnie się i do roboty podąża. W niedzielę tylko i w święto, w zimie ciepłą, latem zimną wodą twarz i ręce obmywa, inne części ciała zostawiając w spokoju; nie znając ręcznika, ociera się prześcieradłem, na którem sypia lub koszulą, którą ma przywdziać. Raz na rok, na wielkanoc, szlachcic gruntownie zaznajamia się z mydłem. Gospodyni w naczynie, do prania bielizny służące, w tak zwaną balię, ciepłej wody nalewa i z kolei obnażonych do pasa myje, uwzględniając szyję i głowę.

Wychowanie dziecka na niewielkie naraża mozoły. Trudy matki nad pielęgnowaniem niemowlęcia kończą

się, rzec można, z chwilą, gdy ono pocznie o własnych chodzić siłach, a wynagradzają się szybko, kilkoletni bowiem wyrostek pierwotną nieprodukcyjność spłaca gospodarstwu, jako pastuszek.

W wychowaniu dzieci pierwszorzędną rolę odgrywa matka natura. Szlachcianka, do roboty idąc, podobnie jak chłopka, zostawia niemowlę w mieszkaniu lub je opiece starszego nieco drobiazgu powierza; złożone chorobą Opatrzności boskiej poleca. Wychowawczy mozół zasadza się pod względem duchowym na wyuczeniu dziecka pacierza, ze strony fizycznej na zaopatrzeniu wyrostka w bieliznę, szaty i pokarm. Oprócz elementarnej natury potrzeb duszy i ciała, innych dziecko szlacheckie nie zna; samopas puszczone jak dzika latorośl wegetuje śród gęsi, nierogacizny i bydła. Pięcioletnie pacholę, lubo drży jeszcze przed sykającym gąsiorem i ucieka na widok napuszonego indora, uzbrojone w gałąź lub biczyk musi przecież nad całym stadem panować i czuwać, by zwierzę żarłoczne nie uczyniło w niem szwanku. Na większy naraża je mozół nierogacizna, a tem bardziej błąkanie się za bydłem po lasach.

Kilkonastoletni wyrostek robi już sierpem, chwyta za płużycę i cepy; doszedłszy do lat dwudziestu staje do kosy. Śród ciągłej pracy fizycznej urabia się człowiek barczysty i krzepki, lecz ciemny. Pomiędzy wychowaniem dziewcząt i chłopców różnicy żadnej, do pewnego wieku nie ma jej i pod względem zajęć. Dziewczę również pasie indyki i gęsi, nierogaciznę i bydło; doskonale jeździ na koniu; dojrzawszy, chodzi za pługiem, robi sierpem, bije nawet cepami, nie staje jedynie do kosy. I jej strona umysłowa zaniedbaną bywa zupełnie, gdy całą dobę młodości zapełnia praca fizyczna.

Na stu szlachciców 10% może umie przeczytać, a 1% potrafi położyć podpis. Wiedza szaraczków nie

przewyższa chłopskiej, jest nawet niższą. Przyczyną tego zjawiska socyalne położenie jednej klasy i drugiej przed rokiem 1864.

Przed uwłaszczeniem chłop, będąc pod opieką władzy patrymonijalnej, zależnie od dobrej woli dziedzica oświecał się lub zostawał w ciemnocie. Był pewien procent obywateli, którzy, zakładając szkoły i łożąc na uposażenie mistrzów, zmuszali swych włościan, by podczas zimy posyłali dzieci na naukę. Jakoż obok wiosek, w których niedbały panek zostawił ciemności w spokoju, trafiają się i takie, w których, dzięki opiece dziedzica, większość ludności potrafi czytać i pisać.

Mniej korzystną była pod tym względem pozycya szlachty. Bez patrymonijalnej opieki, niezależna i własnym, choć uboga, pozostawiona siłom, jakżeż do oświaty miała się garnąć, gdy o jej potrzebie należytego pojęcia wyrobić sama nie mogła, a z zewnątrz od nikogo nie znajdowała impulsu? Zrozumiawszy nawet potrzebę nauki, trudno było zagonowcom jej szaty słonecznej się dotknąć, gdy, jako niezależni, szkołę i nauczyciela o własnym utrzymać musieli koszcie, co dla braku sąsiedzkiej solidarności, dla ubóstwa i skąpstwa było niezmiernie trudnem.

Nie idzie przecież za tem, aby do głów szlacheckich promienie wiedzy absolutnie nie miały przystępu. Znajdują się w niektórych osadach ludzie z wykształceniem progimnazyalnem; są wioski, w których, z małymi wyjątkami, wszyscy umieją czytać; jest to jednak wynik jakiejś nadzwyczajnej okoliczności, nie zaś ogólnego poczucia potrzeby światła.

Skoro się w osadzie znajdzie jednostka, pragnąca swym dzieciom jakie takie wykształcenie zapewnić, gdy się przytem bez wielkich zachodów nastręczy za pewną opłatę nauczyciel wędrowny, za przykładem

osobnika ogół podąży chętnie. Jakoż zdarzało się i zdarza, że przy takich warunkach dzieci szlacheckie, w zimie przynajmniej, gdy mniej są przy gospodarstwie potrzebne, do szkoły chodzą i korzyści odnoszą tyle, że się na książce umieją modlić.

Częstokroć jednostka, nie poprzestając na szkółce wiejskiej, do wyższego, a następnie do specyalnego zakładu posyła dzieci. Trafiało się to częściej przed laty,—przed kasatą klasztorów i ostatnią organizacyą szkolną w Królestwie.

Istniały śród drobnej szlachty uczelnie pijarskie: w Łukowie, gdzie był konwikt dla ubogiej młodzieży; w Szczuczynie około Wizny, w Drohiczynie, Łomży, Radziejowie; uczyli reformaci w Żurominie, bernardyni w Ostrołęce, franciszkanie w Stawiskach, benedyktyni w Pułtusku; do szkół tych, że było blisko, a opłata wynosiła niewiele, młódź szaraczkowa zbiegała się tłumnie. Oprócz klasztornych, nawiedzała gęsto i szkoły rządowe: w Pułtusku, Łomży, Siedlcach i Mławie; w ostatniej dwustu przeszło wyrostków zasiadło na ławach.

Umieszczał ojciec syna u wdowy na wspólnej stancyi; za dwadzieścia złotych kwartalnie i pewne dodatki w drzewie lub krupach zobowiązywała się gospodyni przygotowywać lokatorowi swemu śniadanie, obiady i kolacyę. Wiktuały wszelkie: chleb razowy, kaszę, mąkę, kartofle, masło, mleko, ser, jaja, słoninę, kiełbasy i t. p. przywożono chłopcu ze wsi w dzień targowy, zwykle co tydzień. Chował je w skrzyni, kucharce codziennie odpowiednią z nich wydzielał porcyę, ku czemu posiadał miarę. Żeby gospodyni nie przysparzać roboty zgadzali się współlokatorzy na zupę wspólną: otrzymywali więc wszyscy w glinianych miseczkach na śniadanie kaszę z mlekiem, na obiad zacierki ze

sloniną, na kolacyę kartofle z kaszą. Jeżeli zupa głodu nie zaspokoiła, dobywał młodzian ze skrzynki chleb z masłem, kawał kiełbasy lub inny specyał, dostarczony mu z domu. W niedzielę i święto przyrządzała kucharka na wieczerzę jajecznicę, na obiad gotowała rosół i mięso.

Utrzymanie młodzieńca w mieście „na torbach" kosztowało nie wiele; dość tanie były również stancye ze stołem; około r. 1864 płacono w Mławie czterdzieści złotych miesięcznie za mieszkanie i życie. Na śniadanie dawano kawę z bułkami, na obiad zupę i, prócz dni postnych, mięso; na kolacyę z bułką, a w zapusty obficie karmiono pączkami i chrustem.

Skromną wyprawę przygotowywano chłopcu zazwyczaj w domu. Z przenoszonego przez ojca lub starszego brata surduta sprowadzony z miasteczka żydek fabrykował mundurek; szewc miejscowy robił buty z dostarczonej mu skóry; matka ze swojskiego płótna szyła bieliznę, którą prano w domu i na termin odstawiano do miasta. Wpisowe do szkoły wynosiło ośm rubli rocznie; kilka złotych kosztowały książki, od starszych nabywane kolegów. Szlachcic na utrzymanie syna nie wydawał gotówką rocznie więcej nad złotych dwieście, licząc w to niewielki wydatek kwartalny na papier i pióra.

Część wyłożonych na siebie kosztów pokrywał młodzieniec podczas wakacyi pracą około żniwa i zwózki, posługą około gospodarstwa domowego i roli. Wiązał zboże, nakładał na furę i zwoził; z widłami w ręku podawał snopy lub je w sąsieku układał; z końmi wyjeżdżał na noc, drwa rąbał i orał, młodszy pasł bydło i gęsi. Nawet alumn wieszał podczas feryi rewerendę na kołku i, jako człek pospolity, w gospodarstwie ojcu pomagał. Nieuważał stary, żeby po nauce,

którą miał za zabawkę, był potrzebny spoczynek; niezadowolnionego młodzieńca do pracy zmuszał.

Marzeniem było szlachcica wykierować syna na księdza. Nęciła karyera, która stosunkowo zdobywała się łatwo i tanio, a przy dawnem uposażeniu duchowieństwa pod względem materyalnym zapewniała korzyści.

Po ukończeniu rządowych klas czterech lub szkół klasztornych, umieszczano chłopca w seminaryum w Pułtusku, Warszawie, Płocku. Skoro po upływie lat czterech lub pięciu wyświęcony został na księdza i odbył prymicye, poglądało na niego rodzeństwo z szacunkiem i czcią. Rodzice, stryjowie, wujowie, ciotki, bracia, i siostry nie śmią po imieniu nań wołać, lecz zowią go „księdzem". „Niech ksiądz"—mówią, to a to zrobi, o tem lub owem opowie; przy powitaniu starsi całują go w ramię, młodsze rodzeństwo w rękę. Młody człowiek wbijał się w dumę; jako wtajemniczony w religijne świętości nie rad był z rodzeństwem poufale rozmawiać i traktował je z góry; obustronny stosunek stawał się oziębłym i sztywnym. Niekiedy z jednej rodziny dwóch, a nawet trzech synów przywdziewało suknię duchowną; na Mazowszu połowa księży z drobnej szlachty pochodzi.

Objąwszy probostwo, ksiądz niezdatnych do pracy rodziców zabierał do siebie lub im życie spokojne w inny zapewniał sposób: łożył na wykształcenie młodszego rodzeństwa, zbogaciwszy się zaś, siostrom dawał posagi, braciom kupował majątki.

Pną się synowie szlachecey i wyżej. Skończywszy szkołę powiatową przy pomocy rodziców, zarabiając korepetycyami i przepisywaniem, o własnych siłach odbywają studya uniwersyteckie i chlubne stanowiska zajmują. „Ta dziarska a pełna samoistności ludność zaszczytnie dla siebie wiele zasila różnych położeń spole-

cznych i liczy wgronieswych synów niemało osób wyższego znaczenia i zasług, otoczonych czcią i poszanowaniem powszechnem", obznajmiony ze stosunkami powiada pisarz. Wielu znanych w kraju prawników, nauczycieli i lekarzy na społeczny tą drogą wypłynęło wierzchołek. Mający kwalifikacyę czteroklasową zajmują posady nauczycieli wiejskich, ekonomów, oficyalistów w dobrach, pisarzów gminnych; zostają dependentami i kancelistami w biurach; powracają i na zagon ojczysty. Zajęci gospodarstwem, zapominają zazwyczaj wiadomości nabytych w szkole,—pozostają jedynie przy nauce czytania i pisania, wyróżniają się przecież pod względem ogłady i rej zwykle wiodą śród braci.

Od kasaty klasztorów i zniesienia niektórych szkół powiatowych, np. mławskiej, procent pobierających nauki wyższe znakomicie się zmniejszył. Młódź drobnoszlachecka nie zapełnia dzisiaj seminaryów tak obficie, jak dawniej; mało jej również w gimnazyach i uniwersytecie. Przedewszystkiem zamknięcie szkół klasztornych, lubo na kierunek umysłowości wpłynęło dodatnio, drobnej szlachcie uszczerbek zrządziło znaczny: pozbawiło ją możności taniego kształcenia się, osłabiło w niej popęd do szukania karyery za pośrednictwem nauki. Nie może ich zastąpić szczupła liczba dzisiejszych progimnazyów, ani nierozwinęte zakłady prywatne. Lubo służy jej prawo posyłania dzieci do szkół elementarnych, korzysta przecież z nich mało. Podrastająca generacya mniejszy od poprzednich okaże procent umiejących czytać i pisać.

Utrudnienia w kształceniu się szlachty wielką krajowi zrządzają szkodę, ciekawi bowiem i zdolni z natury zagonowcy dla pracy naukowej materyał stanowią wyborny. Uderza w nich bystrość pojęcia i umysłowa ruchliwość, rzadka u flegmatycznego i ciężkiego z na-

tury zagonowcy dla pracy naukowej materyał stanowią wyborny. Uderza w nich bystrość pojęcia i umysłowa ruchliwość, rzadka u flegmatycznego i ciężkiego z natury chłopa; interesują się wszystkiem i na wszystko własny umieją wyrobić pogląd. Żywo się zajmują polityką i lubo wiadomości czerpią od żydów, samodzielne, przecież wyprowadzają z nich wnioski, nieprzychylne dla niemców, korzystne dla Francyi. Poznawszy alfabet, chętnie szlachcic umiejętność swoję manifestuje publicznie: na jarmarku odczytuje żydowskie szyldy, w kościele sylabizuje książkę nabożną, półgłosem wymawiając z mozołem pochwycone wyrazy. Zdarzają się książkowi mole, którzy w niedzielę i święto po setny raz, dla braku świeżego, w starym się zagłębiają szpargale, komentując go i podziwiając. Nie mając elementarnego nawet wykształcenia daje często szlachcic dowody bystrej spostrzegawczości i zdrowego sądu o rzeczy. Jest sarkastyczny i do czelności śmiały.

Ci tylko, którzy się otarli o szkołę, mówią językiem książkowym; reszta, podobnie jak chłopi, uprawia gwarę mazurską. W ciechanowskiem zamiast *ż* — z, szcz—sc; sz—s; cz—c wymawiają, np. zeby, Scepan, sabas, casem. Mięszają spółgłoski *m* i *n*: nie nitka, lecz mitka, zamiast miska — niska. Mówią: póćta (pójdźcie), póćwa (pójdźmy), muma (mamy). W trzeciej osobie czasu przeszłego *ł* po spółgłosce opuszczają: wymiót, zdech. Po samogłoskach z *d* robią *t* (szet), (wrzót) z *o* pochylonego — *u*; *a* przeobrażają w *u* np. mum (mam), pun (pan). Nie mają wykształconych samogłosek nosowych, więc mówią: wziun (wziął), mundry (mądry), gensi (gęsi), a przytem zawsze chodzą *bez* most *przez* czapki. Pospolicie dają się słyszeć wyrazy: zamanuwszy (od czasu do czasu), ajwu lub ajwuj (tu), juści (tak). Szlachcic, który do szkół posyła synów,

ociera się o uczeńszych lub bywa we dworze, usiłuje mówić książkowo, chociaż wszystko mu idzie naopak. Gdzie powinien powiedzieć *sz*- wymawia *s*; zamiast *s* —*sz*, więc rzeknie: częszto, żabawa, mięszo. Skoro mu wpadnie w ucho wyraz książkowy, bez potrzeby powtarza go ciągle, np. bynajmniej, zapewne, zaiste. Klnie na czem świat stoi; przez usta jego na słów wartkim potoku płyną miliony szatanów, choroby, cholery, paraliusze (paraliż), wciurności i t. p.

Nie ma dla niego żadnych w naturze tajemnic; wie o wszystkiem, każde zjawisko w teologiczny objaśni sposób. Grzmi—Pan Bóg w niebie jeździ po bruku; łyska się- Stwórca, drzwiczki od nieba rozwarłszy, okazuje niebiańską światłość; tęcza jest pijawką, która ściąga z padołów wilgoć i oddaje ją chmurom. Przeświadczony o błahości sił ludzkich, wszystko opiera na dopuszczeniu bożem. W chorobie lekarza nie wezwie; zażegnaniem, wodą święconą i ziółkami znachorów uśmierza boleść i od łoża odpędza śmierć bladą, którą wyobraża sobie w postaci szkieletu z kosą.

Skalą przesądów przewyższa chłopa. Oprócz powszechnych, posiada przesądy rodowe, które go czynią dumnym i z wysoka traktującym ludzi krwi innej. Szaraczkowie starli z pamięci świadomość o dawnem stanowisku klasy, do której mieli szczęście należeć, pozostały im jedynie mgłą nieprzejrzaną owiane pojęcia o szlachectwie i herbie i przeświadczenie, że są zacniejsi od chama. Co jest szlachectwo, co herb? który rzadko potrafią nazwać, nie wiedzą; rozumieją przecież, że jedno i drugie stawia ich nieskończenie wyżej od gminu, a zbliża do szlachty folwarcznej, panów. Traktuje więc szlachcic chłopa protekcyonalnie: nie poufali się, chociaż zasiada z nim w karczmie; córki jego nie pojmie za żonę nigdy. Chętniej służy we dworze

lub u sąsiada, u chłopa ostateczną chyba znaglony potrzebą. Wymaga też od niego pewnych oznak szacunku.

Chłop tytułuje szlachcica panem lub waćpanem, żyd—wasanem, szaraczek zaś do pierwszego przemawia: „wy", a do drugiego „ty" mówi. Sami szlachcice nazywają się wzajemnie panami, waćpanami, jegomościami. szlachcianki—paniami, waćpaniami, jejmościami i obrażą się srodze, gdy kto zawoła z nazwiska bez dodania tytułu lub gdy jak do chłopa „wy" powie.

Szlachcice grubi łaskawiej postępują z szarakiem, niż z chłopem. Mówiąc mu „waćpan", pytają o zdrowie żony i dzieci, w domu swoim proszą go siedzieć, do stołu i do poufałej dopuszczają gawędy. Zagonowiec za wielki to sobie uważa splendor,—przed sąsiadami stosunkiem z panami się szczyci. Włościanin, lubo wobec zagonowca okazuje pokorę, w duszy jednak drwi z niego: dziwną mu się wydaje duma, na kilkunastu osiadła zagonach i w zgrzebną przybrana koszulę. Dzieci chłopskie pełną ironii nucą o szlachcie piosenkę. „Jestem ja Mazur, Mazur bogaty! Świecą się na mnie prześliczne saty: kosulke mam dreliskową, właśnie jakby muślinową, dratwami sytą. Jedna w robocie u miłej swacki, drugą służbista oddał do praćki: trzecia, stara, w ługu moknie, cwarta, nowa, wisi w oknie, piąta w schowaniu. Mam ja i zupan zółty od święta, co w nim mój pradziad pasał cielęta; jest z materyi samolitej, jezowem futrem podsyty — cała podsewka. Kontus lisiasty, pstro nabielany, a przy nim śnurek jest konopniany, śklane guzy z pętlicami, a z długiemi kłapeckami rękawy wisą. Pas łycakowy kunstu pięknego, z jęcmiennej słomy frendzel u niego: juz to temu dawne casy, jak bywały takie pasy w nasej krainie. Sukno na spodnie w Krakowie brano, po

ćtyry grosc za lokieć dano; kazałem je mocno robić, zeby było dobrze chodzić za własne grosc. Krawcowi dałem półtora grosa, by dobrze ręką kiwal od nosa; musiałem mu dobrze płacić, bo się lubi w karcmie upić na gorzalinie. Hej! mamze bo ja i siekireckę, pęchyrz tytuniu, cybuch, fajeckę; często sobie na niej kurzę, a casem tez i zabzdurzę za ojca, za mać (?). Mam tez sabelkę ostro toconą, w kilku potrzebach juz wyscerbioną; nierazem ja nią wywijal, jakem się z chłopami bijal w karcmie na piwku. Raz tez swojego wziąwsy bachmata, jadę próbować scęścia do świata: skorom się z domu wytocyl, az mój dereś zarzal, skocył, zadarsy ogon. Przybyłem do wsi, gdzie płynie Wisla, na me spotkanie panienka wysła: przecudownych obycajów, musiala być z obcych krajów, ładna dziewcyna! Jam się jej spytal, cyby mnie chciala; ona mi zaraz rękę podala: ojciec matka wybiezeli, jak się jeno dowiedzieli, juz ci wesele".

Obok nieokrzesanych popędów człowieka gminu, mienią się w charakterze szlachcica cnoty i wady, odziedziczone z przeszłości. Znaleść można w tym chłopie z pozoru arystokratyczną dumę, junakieryę rycerską, sejmikową krzykliwość, wiejską otwartość, południowy podstęp i afekt serdeczny—całą grę świateł i cieni epoki saskiej.

Patrzy mu z twarzy zuchwalstwo i buta; postawiony obok wieśniaka z innej zdaje się pochodzić rasy. W ruchach jego przy najcięższej pracy fizycznej kozaczą masz zwinność i zacięcie rycerskie; w obejściu z niższymi—pewność siebie, z wyższymi—pokorę i giętkość obręczy. Krzykliwy a pochopny do kłótni i bójki, chwyta *za orzydle* idzie *na udry*, rzetelny dla swej krewkości znajduje upust w szkodnictwie, pijaństwie, sejmikowaniu i nieustannych procesach.

Szkodnictwo uważane jest śród szlachty za pewien rodzaj talentu i za żadną nie poczytuje się zdrożność. Bagatelką jest zajechanie w zboże, wcięcie się w łąkę, zrąbanie cudzego drzewa,—schwytany na uczynku nietylko nie okaże wstydu i żalu, ale gotów się z pokrzywdzonym zuchwale borykać,—nawymyśla mu jeszcze i szkodę niebawem ponowi. Wogóle zagonowcy, lubo mało dostarczają kodeksowych złodziejów, namiętnie przecież lubią korzystać z darmych usług sąsiada i uszczknąć z cudzej własności, co, jak niektórzy złośliwie twierdzą, ma być słabością całego szlacheckiego rodzaju. Lecz gdy komunistyczny ten zwyczaj u ludzi z polorem pewną delikatną przybiera formę i pozór wypadku, u drobnej szlachty bez ogródki każdy z przed drugiego chwyta, co może, nie bacząc, że czyni krzywdę. Owa zaś chętka korzystania z cudzej własności nieustannie rozognia spory i ciągle pomiędzy sąsiadami zasiewa kłótnie.

Pominąwszy szkodnictwo i pochopność do eksploatacyi wzajemnej, sama natura warunków sąsiedztwa musi pomiędzy szlachtą podsycać waśnie. Przy niezwyklej ciekawości i czełności szlachty, bogatego pomiędzy innemi materyału dostarcza do nich płotkarstwo. Szlachcianka musi wiedzieć kiedy i jaki sąsiadka chleb piekla, co na posilek podała gościowi, ile posiada trzewików i sukien. Ilekroć razy na drodze ukaże się bryczka, ze wszystkich domów oknami lub drzwiami ciekawe wychylają się twarze. Zaledwie przybysz wstąpil do chaty, gosposie pod najbłahszym pretekstem u sąsiadki się schodzą, by się nieznanej osobie przypatrzeć i powód przyjazdu wybadać. Do plotek, przy bujnej fantazyi i złośliwości nie małej, posiada szlachta zdolność i materyału znajduje zasób obfity: komara łatwo utuczy na słonia, z liczmana uku-

je dukat. O skandaliku zasięgnąwszy języka, niewiasta czy mąż szlachecki chodzą od domu do domu, do świadomości wszystkich dobrze własnemi farbami okraszoną podając opowieść.

Z plotek powszechny powstaje tumult. Strona skrzywdzona, biegając również od domu do domu, tłumaczy się lub pięknem za nadobne oddaje; na środku stanąwszy drogi niewiasta sąsiadki zwołuje na sejmik i grozi; na dach lub płot się wdarlszy, głosem wielkim *urbi et orbi* wyrządzoną sobie niesprawiedliwość ogłosi, bezecnemi sypie klątwami, nieprzyzwoitość nawet okaże.

Jątrzy sąsiadki i szkoda, zrządzona w drobiu. Gęś się dostała do mędla,—szkodnicę uderzeniem kamienia lub kija zabito; kura, przez płot przelazlszy, gospodaruje w cudzym ogrodzie,— sforę psów na nią wysłano. O gęś, indyka lub kurę wieś cała w jeden zamienia się okrzyk i w jedno przekleństwo.

Z zajścia drobnego sroży się także i burza, zwana procesem, któremu nieposполita zwykle towarzyszy zaciętość. Z okazyi kury lub gęsi najpilniejszą szlachta porzuca robotę i z licznymi świadkami ciągnie do sądu. Dla oszczędności wszyscy na jednym zwykle mieszczą się wozie. Jakób i Szymon dostarczyli po koniu, Bartłomiej dał wasąg, Józef zaprzęgę, Piotr deski, a bicz Jacenty. Lubo zwaśnieni poglądają na siebie koso, ze wspólnego przecież garnka jedzą w podróży kaszę jaglaną, wzajemnie się w karczmie częstują. Przy kieliszku klеci się zgoda, z drogi śród wesołych pokrzyków wracają do domu. Często przecież z zaciętością a kosztem, dziesięć razy przewyższającym wartość pretensyi, procesują się długo.

Charakterystycznem jest, że śród najgrubszej natury nieporozumień, kiedy jeszcze głos obelgi nie ucichł i nie zakrzepła krew w ranie, strony zwaśnione z pogodnem czołem, z uśmiechem na ustach zwracają się do siebie wzajemnie z prośbą o pożyczenie czegoś, o uczynienie tej lub owej sąsiedzkiej przysługi. Chociaż prośba rzadko pozostaje bez skutku, nienawiść jednak nie gaśnie. Obelgi i krzywdy, prośby i sąsiedzka przysługa, znów obelgi i krzywdy — szereg ogniw, z których splata się łańcuch codziennego życia szlachciców.

Szarak do gawędy pochopnym jest wielce. Ma głos donośny, po cichu prawić nie umie. Rezonując krzykliwie, pod bok się bierze, chowa ręce do kieszeni od spodni, giestykuluje, drapie się w głowę lub wąs pokręca. Lubi wtrącić „panie święty" „mospanie", a przy tem i krotochwili różnych zażywa, sam z nich ochoczo się śmiejąc. Edukowani w szkołach zachowanym w pamięci wyrazem łacińskim popisują się chętnie. Dla dania upustu gadatliwości, w południe lub o zmierzchu na ulicy się schodzą i głośno o sprawach wszelakich prawią. Zajmuje ich najmocniej wielka polityka, mniej własna, domowa: szlachta skromne ma pojęcie o interesach swojej parafii lub gminy.

Rozprawiają szlachcice krzykliwie, a palą fajki. Skoro potrącą o kwestyę wioski, zazwyczaj nie mogą się zgodzić na nic i, rozdąsani, rękami machając, wolnym krokiem wracają do domu. Jeżeli się panowie bracia spotkali w karczmie, gęstą kolejką, przy akuratnie powtarzanem: „daj Boże zdrowie" piją siwuchę. Ten, ku któremu zwrócono kielich, z powagą powstaje. Nos wytarlszy, a kielich ująwszy, na wódkę najprzód badawczo spojrzy; do ust trunek podnosząc, głowę w tył mocno przechyla i, po wypiciu siwuchy, proces

jej niby w jelitach śledząc, całą uwagę zatapia w sobie.

Zdarzają się wioski, w których obywatele są trzeźwi, a karczmy, pomimo tego, że do szlachty propinacya należy, nie znajdziesz; są inne, w których się dzieje naodwrót. Wogóle szlachta pić lubi,—oszczędne żony powstrzymują mężów od brzydkiego nałogu. Zresztą, podobnie jak chłopi, wyrzekają się wódki w kościele, co niewyklucza przecież okowity albo araku. Szlachta ma rozum subtelny, zna się na prawie i pojmuje, gdzie można użyć ekscepcyi.

Tkwi w charakterze szlachcica skaz muóstwo. W stosunkach z ludźmi umie być chytrym, podstępnym i dumnym; zazwyczaj otwarty i szczery, w gniewie staje się skrytym, zaciętym i mściwym. Pomimo dziwnej mieszaniny świateł i cieni, zagonowca ze stanowiska kodeksu musimy nazwać człowiekiem moralnym. Nie kradnie i szóstego przykazania nie gwałci; krwią by się oblał na odgłos zwróconego przeciwko niemu epitetu: złodziej! opinia surowo chłoszcze nierząd szlachcianek. Młody człowiek na zabawie, czy przy robocie po chłopsku żartować nie śmie: nie klepie białogłowy po ramieniu lub piersiach. Na straży stosunków płci jednej i drugiej stoi szlachecka godność, której w innych wypadkach brak znowu.

Na charakterze szlachciców najwyraźniej ciąży ręka przeszłości. Są to nieodrodni synowie tego drobiazgu, który, boso przybywając pod Wolę, za lichą strawę na rozkaz możnych gardłował; potomkowie mężów, którzy, na wozach pańskich ściągnąwszy na sejmik, traktamentem ujęci, wolnymi głosami popierali magnata, w potrzebie na karkach partyi przeciwnej probując szabel i kijów. Lubo po upadku rzeczypospolitej warunki życia olbrzymiej uległy zmianie, zachowali zagonowey temperament, krzykliwość, junakieryę, uniżoność i butę przodków; odziedziczyli po nich szlachecko-republikański aparat, który jest żywą starych czasów pamiątką, w krew wcieloną tradycyą. Prócz odziedziczonego z krwią przodków, innego węzła, któryby łączył z przeszłością, szlachta dziś nie ma. Wygasły z jej pamięci podania, zakonserwowały się jedynie mętne o szlachectwie i herbie pojęcia. W ciechanowskiem głucha wieść krąży o Bonie; bez chronologicznej ścisłości słychać podanie o pierwszych i drugich francuzach, o Krukowieckim i maśle.

I bez owego przecież łącznika z przeszłością szlachcic ziemię swoją kocha gorąco; przywiązuje się do okolicy, w której pogaśli przodkowie, do swej osady i niegodziwych stosunków. Zdaje się, że zatarł w sobie kolonizacyjną ruchliwość, jaką jeszcze w przeszłym celował wieku; obecnie przejście do innej parafii znaczy dla niego to samo, co dla kupca przesiedlenie się do antypodów. Sąsiedniego nie poznawszy powiatu, starzeje się w rodzinnej wiosce; prowadzi go do grobu odgłos tego samego dzwonu, który mu od dzieciństwa brzmiał na nabożeństwo co niedziela i święto. Domatorstwu w części trzeba przypisać, że synowie, szukać gdzieindziej chleba nie radzi, na rodzicielskiej siwieją schedzie, gospodarstwa z niej tworząc oddzielne. Córki, do innej parafii wychodząc za mąż, boleją wielce: jakby płynęły za morze, z takim żegnają się łkaniem, tak molestują.

Tradycyjną jest u szlachty pobożność, a raczej skrupulatne przestrzeganie religijnych zwyczajów i przepisów kościelnych. Na Wielkanoc przygotowują szlachcianki sute święcone z szynek, kiełbas i malowanek; przybycie k s i ę d z a najuroczystszą stanowi chwilę. W każdem mieszkaniu znajdziesz za lustro zatknięte kropidło, święcone wianki, rózgi i palmy. W niedzielę

i święta roboty nikt nie tknie. Szlachcic przed posiłkiem i po nim żegna się; klęcząc, rano i wieczorem odmawia pacierz; w zawieszonem przy drzwiach naczyńku z wodą święconą moczy swe palce. Być religijnym znaczy dla niego to samo, co się w niedzielę wystroić, nic nie robić, najeść się dobrze, a być w kościele.

W świątecznc przybrani szaty ciągną szlachcice na nabożeństwo brykami lub pieszo: wozem do kościoła w ciechanowskiem nie jeżdżą nigdy. Z domu wychodzą boso, dopiero przed furtą kościelną naciągają obuwie. Znaczniejsza rodzina w kościele ławkę ma własną, im więcej jest zbliżoną do ołtarza, a raczej ku tak zwanej *formie*, w której siedzą panowie folwarczni i panie, tem większą stanowi chlubę. Niemający własnej, wypraszają sobie miejsce w ławce sąsiada. By uniknąć mieszania się z gminem, szlachcianki siąść muszą.

Wszedłszy do kościoła, znajomi kłaniają się sobie głowy kiwnięciem, uczeni na książkach się modlą, nieczytelni szepczą pacierze, szlachcianki głosem cieniutkim nucą pobożne pieśni. Niezbyt śród modłów skupiają ducha; oko na wszystko, co się dzieje w świątyni, zwracają bacznie. Kto jest w kościele i w jakie przybrany szaty?—kwestje podobne zajęcie w pobożnej płci pięknej budzą największe.

Podczas kazania drzemią; skoro ksiądz skalę głosu podniesie, ocknąwszy się, głęboko wzdychają. Po nabożeństwie, na cmentarzu znajomi witają się uściskiem; opowiadają sobie o ważniejszych w okolicy wypadkach lub obserwacyę czynią nad widzianymi w kościele strojami. Skromniej ubrane szlachcianki o szatach kunsztownych prawią szyderczo, złośliwości nie szczędząc. Na cmentarzu kościelnym najłatwiej jest w kurs

puścić zaimprowizowaną naprędce ploteczkę i zebrać materyał, wystarczający do dyskusyi domowej na cały tydzień.

Największą dla szlachty uroczystość, obok świąt Bożego narodzenia i Wielkiej nocy, stanowi odpust w miejscach, wsławionych cudami. Dużo posiada uroku, można się bowiem na nim z krewnymi i znajomymi z innej nawet spotkać parafii, nagadać się z nimi i wielu ciekawym przypatrzyć się rzeczom. W mławskiem i sierpskiem są miejsca cudowne, do których szlachta z odległych okolic zbiega się tłumnie.

Na granicy dzisiejszego powiatu mławskiego z ciechanowskim, w parafii niedzborskiej, słynie w borze ukryty kościół, przy którym w maju i wrześniu do kilku tysięcy okolicznej szlachty się zbiera. Miejscowość od sąsiedniej wioski zowią Drogiszką, częściej „kościołkiem" i pod tem mianem słynie szeroko. Skromniutka, z drzewa zbudowana świątynia, samotna stoi śród *gliglij* (świerków) i sosen; przed laty znaleziono przy niej krzyż jakiś i doświadczono skuteczności wody, uzdrawiającej ślepotę. Za kościołkiem, ocienioną lipami spotykasz mękę Pańską, jak śpiżowy posąg Piotra w rzymskiej bazylice wytartą od całowania i od łez ludzkich nadgniłą. Tu się miał przed laty cud zdarzyć. W niewielkiej odległości znajduje się sadzawka, w której ustawiono drewniane z onimbusowanemi głowami figury świętych. Pobożni moczą w niej szmatki i przykładają do oczu; wodę czerpią w garnuszki i flaszki, by na ślepotę skuteczne mieć w domu lekarstwo. Wieczorem, kiedy tłumy wracają do domów, na miejscu sadzawki błotnistą ujrzysz kałużę, a w niej moc wielką białych szmatek.

Że kościołek nie może tysiącznego ogarnąć zebrania, pobożni w cieniu okolicznych modlą się sosen.

Księża, na olbrzymich stojąc kamieniach, głosem potężnym pobudzają do skruchy i za wypominki zbierają trojaki.

Z odpustem łączy się jarmark. Z Ciechanowa, Radzanowa, Raciąża i Mławy przybywają szewcy, rzeźnicy, piwowarzy, owocarze i zduny, a rozłożywszy towary w lasku, natarczywie zachęcają do kupna. Po nabożeństwie tłumy na grupy według znajomości i pokrewieństwa się dzielą i spożywają przywiezioną lub na miejscu nabytą żywność. Rzezimieszkowie również przybywają na odpust.

Drugiem, cudami wsławionem miejscem, są Koziebrody, w powiecie sierpskim; trzecim dla szlachty ciechanowsko-zawkrzyńskiej blizko Radzanowa leżące Ratowo, gdzie bernardyni mieli swój klasztor. Z powodu rozpędzenia mnichów, słynnych z krzykliwych kazań, odpusty straciły grozę tragiczną i mniej już ściągają pobożnych. W każdym razie urok posiadają jeszcze potężny. Szlachta na kilka tygodni wstecz o odpuście tylko wspomina i przygotowania czyni w ubiorze. Na odpustach zaznajamiają się młodzi: kawaler dowiaduje się o posagu szlachcianki, rodzice panny o zamożności młodzieńca. Znajomość często na ślubny prowadzi kobierzec.

Kawalerzy klasyfikują panny według parafii. Znają ich stan majątkowy, wiek i zdrowie rodziców, wiedzą o ukrytej w skrzyni gotówce i długu, zaciągniętym u żyda. Lata panny, jej uroda i wykształcenie obchodzi ich mało lub wcale; niejednokrotnie młodzieniec z edukacyą progimnazyalną dopiero przy podpisywaniu aktu ślubnego dowiaduje się, że bogini nie umie czytać. Zebranie potrzebnych wiadomości ułatwia żydek, a oświadczenie zamiaru, zawiązanie bliższego stosunku i ostateczne porozumienie się bierze

na siebie w podeszłym wieku będący szlachcic, który w tej roli zowie się rajcą. On związek małżeński kojarzy, bo obie strony o stanie majątkowym objaśni rzetelnie i przeszkody usuwa.

Dla zbliżenia młodzieży z pannami podczas karnawału urządzają się gale—tańcujące wieczorki. Szlachcic, na wydaniu mający córkę, sprowadza grajków, zakupuje moc piwa, wódki, ugotować każe mięsiwa, upiec placków z kartofli i na fetę zaprasza znajomych. O projektowanym balu cała okolica dowiaduje się wcześnie, zjeżdża młodzież z innej nawet parafii. Niekiedy gala jest wyprawiana kosztem wsi całej i taka, jako bardziej wystawna a liczna, na długo zostaje w pamięci.

Liczne zazwyczaj towarzystwo noc całą przepędza w pląsach, nie przestrzega zaś form, przyjętych w podobnych okolicznościach u obywateli lub mieszczan. Na gali prezentować się gospodarstwu lub gościom nie trzeba; młodzieniec nieznajomą pannę, nie wymieniwszy swego nazwiska, zaprasza do tańca i krzesze walca, oberka lub polkę. Taniec szlachecki od chłopskiego nie różni się niczem. W niezbyt obszernej izbie staje par kilkanaście i kołem jedna za drugą się kręcą. Figur nie robią, stąd taniec mało posiada życia, urozmaicają go jedynie hołubce. Skoro pary przetańczą kilka razy na prawo,—za danym znakiem lub pokrzykiem „na lewo" zwracają się i krążą w kierunku odwrotnym. Przy zmianie kierunku nastaje zamęt; mniej zręcznym albo ognistszym w zapędzie wstrzymać się trudno. O długości tańca decydują grajkowie. Skoro muzyka ucichnie, kawalerzy puszczają panny na środku; połą surduta lub chustką otarłszy potem oblane czoło, stają przy ścianie. W obecności-

dam palą tytuń lub, siadłszy w kącie, grają w podchoda.

Młodzież jest nieśmiałą, mało zalotną i uprzejmością dla płci pięknej nie grzeszy. Panny siedzą przy ścianie a ona stoi; tamte po jednej, młodzież po drugiej stronie balowej izby. Żonaci tylko i starsi głośną się zabawiają gawędą i krotochwilności lubią dać folgę; młodzieńcy milczą, pięknej pannie przyglądając się gapiowato i dość natrętnie. Prócz tańca zabawia się młodzież w ślepą babkę, pana pastora, przepiórkę, poeztę i t. p. Najulubieńszą jest babka, raz, że na nią niepotrzeba wysileń umysłu, powtóre, że pozwala na pewne, przypadkowe niby dotknięcia, niemożliwe przy oczach bez chustki. Za fanty szlachcianki nucą piosenki, w których celują. Z gminnemi popisują się rzadko; śpiewają „Szumią jodły", „Tam na błoniu błyszczy kwiecie", „Już miesiąc wzeszedł", krakowiaki z *Jawnuty* i t. p., lub też drwią z chłopów, czego dowodzi rozpowszechniona pomiędzy szlachtą piosenka Anczyca o pani Kogucinej. Młodzież umie tylko olikać, dawać hasła w polu i łesie; za fanty buduje most, zbiera bukiet, spowiada się z grzechów i sieje rutkę.

Wywiedziawszy się o pannie posażnej, wybiera się kawaler w zaloty, czyli „w kunkury". Jeżeli własna bryczka nie jest wspaniałą, od znajomego pożycza lepszej; jeżeli lichc posiada konie, od sąsiada bierze dzielniejsze. Zamożniejsi sanki ozdabiają dywanem, a sami się stroją. Kawaler, na komfort się sadząc, wyzyskuje szlachecką próżność. Panna nie chce patrzeć na młodzieńca w wyszarzanej kapocie, niedającego gwarancyi, że ubierze żonę w kapelusz z kwiatami i futro, a przynajmniej w salopę z kołnierzem futrzanym:

jej rodzicom miło jest widzieć osobistość, z powierzchowności zakrawającą na panka.

Dla spotęgowania wrażenia konkurent kupuje kalosze, do kieszeni wkłada zegarek, pierś przystraja błyszczącym łańcuszkiem. Przyjechawszy z wizytą, by podziwiano połysk elastycznego obuwia, mokrostępów nie zdejmie; w kieszeniach trzymając ręce, co chwila na kończyny swe zerknie. Wszczyna dyskurs o cenie i tajemnicach maszyneryi zegarka; zamanuwszy czasomierz wyjmie, a dewizką potrząsa.

Skoro wystrojony, sam albo z rajcą do obcego przyjedzie domu, przedstawiony rodzicom, nie objaśniając celu przybycia, zawiązuje rozmowę o urodzajach lub milczy. Patrząc w sufit, siąść nie chce, bo to do dobrego liczy się tonu, podobnie jak umiarkowanie w jedzeniu. Na zaproszenia odpowiada: „dziękuję" lub „Bóg zapłać" i, chociaż radby wypocząć, zapewnia solennie, że siedział na bryczce. Za trzecim lub czwartym pobytem zwierza się z zamiarem rodzicom, dobrze już z resztą uprzedzonym przez rajcę. Nie przeszkadza to jednak, żeby kawaler i gdzieindziej w charakterze konkurenta nie bywał. Częstokroć na raz kilka odwiedza panien, a wybierze posażniejszą, lub, z jednakowo majętnych, nadobną.

O posag targ jest uparty; zdarza się, że o parę set złotych, po zapowiedziach i oznaczonym dniu ślubu rozbija się wszystko. Rodzice panny, jeżeli im kawaler wpadł w oko, za pośrednictwem rajcy, żydów i innych osób posyłają do niego orędzie, wysokość posagu podnosząc. Skoro kawaler zerwie, strona przeciwna wytacza mu proces o zwrót kosztów, poniesionych z powodu przygotowań do ślubu i godów weselnych. Liczy zaś wszystko: szklanki, chustki do nosa, chleb, sól, cukier i masło, nawet pachnące, na ślubną uroczys-

tość kupione dla młodej mydełko. Jeżeli zerwanie nastąpiło przez pannę lub jej rodziców, to zwrot kosztów występuje konkurent. Oprócz ekspensu, poniesionego w podróży, liczy kołnierzyki, papierosy i t. p.

Skoro małżeństwo dojdzie, rodzice młodej huczne sprawiają wesele, na którem rej wodzi rajca. Zwykł konceptami podniecać w młodzieży ochoczość do tańca; podczas obiadu roznosi miski, dzieli mięsiwo, rozdaje kąski, nalewa napoje. Od czasu do czasu krotochwilną zanuci piosenkę lub się z rubasznym odezwie żartem.

Młodzież noc całą hasa, przeplatając taniec grą; starzy, zasiadłszy w alkierzu, ćmią tytuń i gwarzą. Z ust podochoconych mężczyzn płynie wesołe słowo, zawadyacka rozbrzmiewa piosenka lub: „hu ha!" dla zachęcenia młodzieży do pląsów.

Nie byłoby jednak wesele kompletnem bez zajścia. Niezręczny kawaler nadeptawszy na suknię, oberwie falbankę; dama niezadowolnienia ukryć nie umie i gwałtownym wybucha gniewem; jeden drugiemu szpetnie przymówi i zawrze kłótnia, prowadząca do pięści. Przytomny rajca nad harmonią śród gości czuwa i w razie awantury zwaśnionych godzi.

Po weselu, trwającem do dnia białego, odprowadza gości do bryczki gospodarz lub rajca; wyściska i do wypicia strzemiennego namówi.

Podczas zabawy drzwi izby stoją otworem. Wolno przez nie nieproszonym zaglądać z sieni i biernie zabawę podzielać. Służba i gmin otrzymuje pozostałe z obiadu resztki i piwo.

Na drugi lub trzeci dzień po weselu odbywają się przenosiny, które młoda para wyprawia. Rad gości uraczyć i rajca, stryjna, wujna lub ciotka; ciągnie się

cały szereg uroczystości, po których następuje zwyczajny tryb plotek i kłótni.

W siedzibie męża młoda gosposia nie zażywa miodowego wywczasu; bezwłocznie obejmuje w swój zarząd gospodarczy wydział kobiecy. Na drugi dzień po ślubie boso, w płóciennej spódnicy ciągnie z sierpem do żniwa, w najlepszym razie w warzywnym gospodarzy ogrodzie.

Pierwsze miesiące pożycia z przyczyny zrobionego przez jednę lub drugą stronę zawodu zatruwają niekiedy niesnaski. Gdy się po ślubie okaże, że mąż, konkurując, cudzemi się okrywał piórami; że bryki, koni, ubrania nawet pożyczał, zawiedziona niewiasta wzdycha i szlocha. Skoro męża zawiedzie posag, w obecności żony przed znajomymi będzie się skarżyć, żałując, że nie zaślubił bogatszej. W tego rodzaju wypadkach zgodne pożycie zdarza się rzadko.

Żona, mówiąc o mężu, wyraża się: „*mój*"; on o niej „*moja*". Bez względu na sposób pożycia śmierć jednego z małżeństwa wywołuje w drugiem żal głośny. Pogrzeby wyprawiają zazwyczaj wystawne: z katafalkiem i światłem, eksportacyą i mową. Na mogiłach nieboszczyków stawiają krzyże, w dzień zaduszny na wypominki dają, lecz żałoby nie noszą. Lekką być powinna matka—ziemia tym, którzy pracowicie na niej spędzają życie i kochają ją szczerze.

* * *

Odsłaniając ułomności, jakie w chacie i wiosce, na podwórzu i w polu, w charakterze i życiu towarzyskiem szlachty mogliśmy spostrzedz,—nie rozpacza-

my o trzystatysiącznej blizko gromadzie, której nie brak wysokich przymiotów i cnót. Ułomności jej nie są wynikiem zużycia, lecz objawem surowości; cnoty jej nie z tresury pochodzą, lecz z przyrodzonych płyną popędów. Wprowadzenie szlachty zagonowej za pomocą reformy ekonomicznej i szerzenia oświaty w obszerniejszy zakres życia niewątpliwą przyniosłoby korzyść społeczeństwu, któremu brak właśnie dopływu pierwiastków świeżych a zdrowych.

KONIEC.

Inne prace tegoż autora:

1. **Stan i sprawa Żydów polskich** w XVIII w. Warszawa, 1876.
2. **A. Święcickiego topograficzny opis Mazowsza.** (*Kwartalnik Kłosów* z r. 1877, t. II).
3. **Mazowiecka szlachta** w poddaństwie proboszczów płockich. Warszawa, 1878.
4. **Czasy Stanisława Augusta w powieściach J. I. Kraszewskiego** (*Książka jubileuszowa dla Kraszewskiego.* Warszawa 1880).
5. **Cezar Pyrrhys de Varille.** Przyczynek do historyi literatury politycznej XVIII w. (*Nowiny* z r. 1880).
6. **Szlachta w świetle własnych opinij.** Studyum historyczne. Warszawa, 1880.
7. **Szlachta w świetle opinii** wieku XVIII. Studyum historyczne. Warszawa, 1881.
8. **Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej.** Studyum historyczne. Warszawa, 1883.
9. **Kuźnica Kołłątajowska.** Studyum historyczne. Kraków, 1885.